



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET

ROK 1924. WARSZAWA, 28 CZERWCA

CENA NUMERU 1 ZŁOTY

TREŚĆ NUMERU:

O wyższej szkole ogrodniczej dla kobiet—*Marja Chmieleńska*. Życie i zdrowie—*Dr. Nemo*. Matura — *K. S.* Tajna praca oświatowa w latach niewoli pod zaborem rosyjskim—*C. Niewiadomska*. Świat Kobiety (feljton) c. d.—*Marja Grossek-Korycka*. Prawda (nowelka)—*S. Czosnowski*. Drogami duszy (powieść) c. d.—*Helena Ceysingerówna*. O Edwardzie Abramowskim (dokończenie)—*M. Dąbrowska*. *Marja Wołkońska* i *Teresa Confalonieri* (c. d.) — *K. Białaska*. Wystawa żeńskiego szkolnictwa zawodowego — *H...a*. Na polach pracy i twórczości. — *H...a* Kobieta w świecie i w domu—*Z. B.* Z książek—*Z. Szmidtowa*. Wskazówki praktyczne—*Pani Elżbieta*. Książki nadesłane. Dodatek powieściowy: 1) *Miejsce Starych* (dokończenie). 2) *Absolut* — *Ada Negri* (autoryzow. przekł. z włoskiego *R. Centnerszwerowej*). Dodatek robót i ubiorów. ARKUSZ WZORÓW ROBÓT.

O WYŻSZEJ SZKOLE OGRODNICZEJ DLA KOBIET

Z chwilą uzyskania niepodległości Polski społeczeństwo nasze baczniejszą zwróciło uwagę na rozwój szkolnictwa zawodowego, od którego w dużej mierze zależy stan ekonomiczny kraju.

Potrzeba szkół zawodowych zrodziła się z kilku przyczyn, a mianowicie: 1. z konieczności fachowego kształcenia jednostek dla racjonalnie prowadzonej gospodarki ekonomicznej, 2. uprzystępniania wykształcenia młodzieży, niezdolnej do pracy naukowej, a wykazującej zdolności do pracy zawodowej, 3. z ciężkich warunków ekonomicznych, zmuszających młodzież do redukcji ilości lat nauki i wreszcie 4. z powodu wzrostu znaczenia pracy fizycznej.

Powstaje w kraju naszym szereg szkół zawodowych o różnym poziomie i różnych kierunkach, dzięki

inicjatywie jednostek prywatnych i instytucyj społecznych, oraz szerokiej akcji rządu i samorządów.

Zakładane są rozmaite szkoły techniczne, głównie na terenie większych ośrodków przemysłowych, następnie szkoły rzemieślnicze, mierznicze, leśne, wreszcie gospodarczo-rolnicze i ogrodnicze, porozrzucane po całym kraju.

Chcę mówić o tych ostatnich szkołach.

Coraz więcej powstaje na ziemiach polskich szkół niższych gospodarczo-ogrodniczych, dostosowanych do poziomu umysłowego dorastającej młodzieży wiejskiej i do warunków, w jakich żyć powinny światlejsze jednostki na wsi. Są to szkoły ludowe z kursem nauki rocznym lub dwuletnim.

Typem szkoły średniej jest szkoła przy ogrodzie pomologicznym w Warszawie, przeznaczona wyłącznie dla chłopców z czteroklasowym przygotowaniem, pozostająca od 1918 roku pod egidą Ministerstwa Oświaty. Szkoła ta ma na celu kształcić młodzież na przyszłych ogrodników praktyków.

Szkół ogrodniczych dla młodzieży inteligentnej jest u nas niewiele. Wszystkie kursy niższe, do których zaliczamy Roczne Kursy na Wiejskiej w Warsz., w Krakowie na Czerwonym Prądniku i t. p. nie dają swym słuchaczom dostatecznego wykształcenia zarówno teoretycznego, jak i praktycznego. Absolwenci tych kursów muszą dokształcać się samodzielnie przez czytanie odpowiedniej literatury, uczęszczanie na przygodne kursy, urządzane staraniem Towarzystw Ogrodniczych i oddziałów Centr. Towa-

rzystwa Rolniczego, oraz przez niezbędne ukończenie paroletnich praktyk, nim rozpoczną samodzielną pracę zawodową.

Przez lat 9 czynna była, jedyna w kraju, Wyższa Szkoła Ogrodnicza przy Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie.

W roku 1921 utworzono, o tymżesamym poziomie naukowym, odrębny wydział ogrodniczy przy państwowej Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warsz., likwidując jednocześnie Wyższą Szkołę Ogrodniczą. Obecna uczelnia została w prawach swych zrównana z uniwersytetem i politechniką. Jak podaje prof. E. Jankowski są dwa główne zadania wydziału ogrodniczego przy Sz. G. G. W., a mianowicie: 1. „Dać dostateczne przygotowanie przyszłym uczniom, pragnącym pracować nad rozwojem naukowym różnych, licznych gałęzi ogrodnictwa, 2. przygotować kierowników naszego ogrodnictwa: dyrektorów i profesorów szkół, ogrodników botanicznych, pomologicznych, wogóle instytucyj naukowych lub nauczających, właścicieli wielkich zakładów ogrodniczych, przewodniczących towarzystw i związków ogrodniczych i t. p.”

Uczelnia powyższa, będąc dotychczas w fazie organizacji zakładów pomocniczych, jak niezbędnych ogrodników demonstracyjnych, stacyj doświadczalno-naukowych, kształci swych słuchaczy w murach Warszawy, dając im szeroką wiedzę teoretyczną. Brak wiadomości praktycznych muszą oni zdobywać poza szkołą na tak zw. praktykach, odbywanych w różnych prywatnych i państwowych zakładach ogrodniczych, oraz nielicznych stacjach doświadczalnych.

Absolwenci zmuszeni są przeznaczyć minimum dwa lata na praktykę, nim rozpoczną samodzielną pracę zawodową. Ponieważ kurs nauki w S. G. G. W. trwa 3 lata (projektowany jest czwarty rocznik dla specjalizacji), przy wstępowaniu zaś do powyższej szkoły wymagane jest w zasadzie świadectwo z ukończenia praktyki jednorocznej, — stąd wyższe wykształcenie fachowe ciągnie się lat sześć, włączając czas wyznaczony na pracę dyplomową. — W jak niesłychanie ciężkich naogół warunkach, przy częstym narażeniu zdrowia, odbywa się praktykę w większych zakładach

ogrodniczych, ile się tam czasu bezowocnie traci przy wykonywaniu jednostajnych zajęć — o tym można obszernie pisać. Niedoświadczona osoba nie wie, że pobyt na praktykach w wielkich zakładach ogrodniczych przed wstąpieniem do szkoły, nie jest wskazany, ze względu na małą korzyść, jaką można osiągnąć przy jednostronnych zazwyczaj zajęciach, oraz braku udzielanych bliższych wskazówek i objaśnień ze stron kierowniczych, co dla początkującej osoby w zawodzie ogrodniczym jest niezbędne. Minimalne korzyści, osiągnięte w takich warunkach, niewspółmierne przytem do nakładu sił, zdrowia i czasu — potrafią nie zrazić do dalszej pracy w tym kierunku tylko jednostki szczerze zamiłowane do ogrodnictwa, zdrowe fizycznie, pracowite i wytrwałe.

Odbywanie praktyk ogrodniczych w uciążliwych warunkach, szczególnie daje się we znaki kobiecie, będącej naogół słabszą fizycznie od mężczyzny.

Rozpoczynający studja ogrodnicze powinien udawać się na praktykę ogólną do ogrodników, prowadzonych na niedużą skalę, pod kierunkiem dobrego i zdolnego fachowca. — W ogrodzie tym powinien początkujący zapoznać się praktycznie z całością ogrodnictwa, a przynajmniej z jego najważniejszymi gałęziami.

Z jednej strony fakt, iż trudno jest uzyskać korzystną praktykę, z drugiej, iż niemal zawsze interes właściciela zakładu ogrodniczego koliduje z celem pobytu na praktyce inteligentnej jednostki, musimy dążyć, aby szkoły ogrodnicze wszystkich typów zakładane były na własnych ośrodkach ziemi, gdzieby uczniowie na miejscu otrzymywali teoretyczne i praktyczne wykształcenie, pod kierunkiem wykwalifikowanych sił pedagogicznych. Po uzyskaniu ogólnego i pełnego wykształcenia ogrodniczego, pozostawałaby przed kończącymi szkołę — tylko specjalizacja w wielkich zakładach produkcyjnych.

Brak jest u nas zupełnie szkoły o specjalnym typie, przeznaczonej dla inteligentnej młodzieży żeńskiej. Myślę o wzorowej szkole ogrodniczej dla dziewcząt — maturzystek, mających duże zamiłowanie do ogrodnictwa i pragnących kształcić się fachowo w tym kierunku, w celu zdobycia w przyszłości samodzielnego warsztatu pracy, czy to na drodze pedagogicz-

nej, jako nauczycielka ogrodnictwa, czy społecznej, — jako instruktorka, czy wreszcie w dziedzinie przemysłowo-handlowej, jako kierowniczką własnego lub cudzego zakładu ogrodniczego. Brak takiej uczelni, o wyższym poziomie i kierunku utylitarnym, daje się u nas odczuwać od szeregu lat.

Wydział ogrodniczy przy S. G. G. W., o którym wyżej była mowa, a mający na celu przygotowywanie przyszłych pionierów nauki ogrodniczej, z założenia swego, jak i warunków, w jakich dotychczas pozostaje, nie może całkowicie odpowiedzieć zadaniom, jakie miałby do spełnienia planowany przez nas zakład. Tosamo dotyczy istniejących wydziałów ogrodniczych na uniwersytetach w Krakowie i Poznaniu.

Oto trochę informacji o projektowanym Instytucie, nie wnikając narazie w bliższe szczegóły.

Instytut ogrodniczy dla kobiet założony być winien na wsi, w zdrowej miejscowości, na własnym terenie, o powierzchni minimum 30 hektarów, odpowiednim pod względem gleboznawczym i komunikacyjnym pod uprawę ogrodnictwa. Poza budynkami gospodarskimi, zaopatrzone w kompletny martwy i żywy inwentarz, musi powyższa szkoła posiadać na danym terenie minimum dwa domy mieszkalne, z których jeden obejmowałby prócz sal wykładowych pracownię do badań naukowych i ćwiczeń praktycznych. Drugi budynek przeznaczony byłby na pensjonat dla stałych uczennic, urządzone według ostatnich wymagań higieny, oraz na mieszkanie dla kierowniczk, profesorów i sił pomocniczych. Domy mieszkalne, otoczone parkiem, planowo i estetycznie założonym. Poza parkiem sad, wzorowo prowadzony, ogród kwiatowy i warzywniki, ogródek botaniczny i lekarski, a dalej pola uprawne. Pasieka na dużą skalę.

Instytut obejmowałby 3-letni kurs nauki z przerwą dłuższą tylko na okres świąt Bożego Nar. System nauczania polegałby na ułatwieniu uczniom przyswajania sobie teorii łącznie z praktyką, przez stałe odbywanie ćwiczeń w pracowniach, bogato zaopatrzonych we wszystkie niezbędne pomoce naukowe, oraz na wolnym powietrzu, a więc w sadzie, ogrodnictwie i przy uprawach polowych. Nauka, w salach wykładowych sprowadzałaby się do usystematyzowania wiadomo-

ści, podanych w czasie ćwiczeń i doświadczeń, oraz do ujęcia tych wiadomości w pewną syntezę.

Wykład oparty na metodzie heurystycznej może mieć doskonale zastosowanie w nauczaniu ogrodnictwa na gruncie i w pracowniach: budzi wśród otoczenia zainteresowanie przedmiotem, który staje się dlań żywy i bliski; rozwija bystrość umysłu i zdolności orientacyjne, które to cechy tak doniosłą odgrywają rolę przy zawodzie ogrodniczym.

Na czas letni wypadłby okres wycieczek do rozmaitych zakładów ogrodniczych i majątków, wzorowo prowadzonych, należących do większej i mniejszej własności, — wychodząc z założenia, iż poznawanie różnych warsztatów pracy, w różnych warunkach stanowi ważny czynnik kształcący. — Kurs najwyższy w Instytucie przeznaczony byłby na specjalizację, polegającą na indywidualnym doksztalcaniu słuchaczek, w związku z uczynionem przez nie wyborem specjalności, jak również i kierunku przyszłej ich pracy.

Przyszłe instruktorki i nauczycielki czynne byłyby, jako demonstratorki, pod kierunkiem profesorów, przy ćwiczeniach i pracowniach naukowych i przy zajęciach praktycznych, urządzanych dla pierwszych dwóch

kursów. Następnie powyższa grupa słuchaczek obowiązana byłaby wygłaszać wobec całej szkoły, samodzielnie opracowane pogadanki i referaty z zakresu ogrodnictwa i nauk pokrewnych, biorąc czynny udział w dyskusjach na tematy przez nie poruszane. — Słuchaczki, zamierzające pracować w zakładach handlowych i produkcyjnych, miałyby baczenie nad całością wykonywanych zajęć ogrodniczych na gruncie i dozór, w dziale im powierzonym, nad pracą robotnika sezonowego. — Dla słuchaczek kursu trze-

ciego system dyżurów w poszczególnych działach gospodarki Instytutu okazałby się korzystny.

Wpłacanie stałe teorii w praktykę przez cały ciąg nauki, będącej na wysokim poziomie, oraz wykonywanie ćwiczeń praktycznych pod kierunkiem fachowców, dają gwarancję, iż w takich warunkach spełniłby Instytut swoje zadanie, wypuszczając w świat kobiety fachowo przygotowane do samodzielnej pracy.

Ileż sił, zdrowia, czasu i kapitału zaoszczędziłyby inteligentne ogrodniczki, gdyby miały możliwość kształcić się w swym zawodzie w warunkach, dostosowanych do ich sił fizycznych i właściwości psychicznych.

Niestety, do dziś nie posiadamy w kraju odpowiedniej wyższej uczelni dla kobiet.

Nie wnikając obecnie w szczegóły, dotyczące omawianego wyżej Instytutu Ogrodniczego, nie poruszając sprawy programowej ani finansowej, wnoszę apel do społeczeństwa, rozumiejącego potrzebę rozwoju szkolnictwa zawodowego, oraz do instytucji i sfer, bliżej zainteresowanych sprawą szerzenia ogrodnictwa w kraju, aby zechcieli przyjść z pomocą Skarbowi Państwa w realizowaniu wzorowej szkoły ogrodniczej dla kobiet.

Marja Chmielińska
Dyplom. Ogrodn.



ŻYCIE I ZDROWIE

Hufeland, autor słynnego na świat cały dzieła: „Sztuka przedłużenia życia ludzkiego” twierdzi z całą stanowczością, że praca i wstrzemięźliwość dają niezawodną rękojmię długowieczności. Utrzymuje on, że człowiek rodzi się z organizmem, skonstruowanym w ten sposób, iż powinien on żyć około dwustu lat. „Wiadomem jest, — powiada — że każde zwierzę żyje w ciągu osiem razy więcej tego okresu swojego wzrastania aż do zupełnej dojrzałości. Otóż człowiek zupełną dojrzałość fizyczną osiąga w dwudziestym piątym mniej więcej roku życia; daje mu to prawo naturalne możliwości istnienia w ciągu lat dwustu”.

Optymizm Hufelanda nadmierny jest niewątpliwie i dowolny; liczne wszakże fakty niezaprzeczone przemawiają za zasadniczą słusznością jego poglądu. Statystyka stwierdza, że corocznie około czterech tysięcy osób umiera po przeżyciu przeszło stu lat, cyfra ta zaś, jak wiadomem nam jest z historii, znacznie wyższą jeszcze była

w starożytności. Dzieje pustelników i zakonników, podległych regułom surowym i oddanych życiu kontemplacyjnemu, obfitują w przykłady znacznie posuniętej długowieczności. O wiele wcześniejsze zgony wśród ludności miast i wśród klas żyjących w dostatku wskazują również, że prostota obyczajów i spokojne warunki pracy dają istotnie lepsze warunki długiego życia, winny więc być brane pod uwagę przez naukę, jako jego czynniki.

Wielki fizjolog, dyrektor Instytutu Pasteurowskiego w Paryżu, Miecznikow, inną stawia w swoich „Etudes sur la nature humaine” teorię przedwczesnego zwyrodnienia i starczego uwiądu tkanek. Zależne one są — zdaniem jego — od opanowania organizmu przez fagocyty czyli drobnoustroje specjalne, zwane „makrofagami”. Nadużywanie alkoholu, tytoniu i uciech miłosnych są niewątpliwie — przyznaje to i Miecznikow — głównymi czynnikami sklerozy patologicznej, zatem przedwczesnego uwiądu starczego. Często wszakże występują oznaki

uwiądu tego i poza możliwością stwierdzenia przyczyn podobnych. W czym więc w takich wypadkach szukać źródeł przedwczesnego, powolnego zamierania tkanek? Zdaniem Miecznikowa głównymi winowajcami naszych chorób i śmierci przedwczesnych są w większości wypadków niezliczone drobnoustroje, zaludniające nasz organizm i bezkarnie w nim się panoszące.

„Studja porównawcze stwierdzają w zupełności — powiada on — słuszność hipotezy, że nadmierna, niepotrzebna dla celów trawienia, flora kiszkowa skraca życie ludzkie z powodu jadów, wydzielanych przez drobnoustroje szkodliwe, i osłabiających oraz niweczących wpływ drobnoustrojów dodatnich. Trucizny te, stale wydzielane przez florę kiszkową u osobników pozornie nawet silnych, przesiąkając do obiegu krwionośnego, wywierają na ścianki wewnętrzne naczyń krwionośnych działanie stale drażniące i będące źródłem pierwotnem przedwczesnej arteriosklerozy, która

stopniowo wywiera niszczący swój wpływ na cały ogół tkanek”.

Starość zatem w naszych warunkach istnienia jest objawem raczej patologicznym czyli chorobowym, niż fizjologicznym, czyli wynikającym z samego ustroju organizmu ludzkiego. Arterioskleroza, czyli zwapnienie naczyń, stanowiąca formę chorobową starości, dotyka przedwcześnie pokolenie obecne; uwiadł wczesny jest w istocie dominującą chorobą naszego wieku.

Otóż, zdaniem Miecznikowa i wielu współczesnych fizjologów, przeciwdziałanie truciznom, jakie wytwarzają się w organizmie pod wpływem pewnego gatunku drobnoustrojów, pewną jest drogą przedłużenia życia ludzkiego do właściwych mu norm fizjologicznych.

„Florę naszą kiszgową—powiada Miecznikow—przyporównać można do flory leśnej, gdzie, obok jagód i grzybów jadalnych, znajduje się nieskończenie większa liczba trujących”.

Wobec tak postawionego założenia jasnymi są już, narzucające się wprost każdemu człowiekowi myślącemu wnioski, jakie zeń wyprowadzić wypada. I tutaj właśnie wkraczamy w dziedzinę, w której najwięcej ma do powiedzenia i do zdziałania kobieta w roli gospodyni—kierowniczki domu. Bowiem przeważającą przyczyną naszego uwiadł przedwczesnego jest nieodpowiedni system odżywiania się, płodzący i zasilający ową florę kiszgową; tem samem więc rola gospodyni domu, jako szafarki życia naszego, urasta do poziomu zadania najpoważniejszego, wymagającego przygotowania zarazem fachowego i naukowego.

Przyjąwszy teorię Miecznikowa, a wszystkie prace dotychczasowe raczej ją potwierdzają i wzmacniają, niż obalają, zadać sobie należy w pierwszym rzędzie pytanie, jakimi rozporządzać możemy środkami walki z fermentacją i samozatruciem organizmu, stanowiącym produkt owej flory kiszkowej. Środki te są dwojakie: mechaniczne i chemiczne. Do grupy pierwszej należą purgenty, oczyszczające кишки z ich zawartości i uwalniające je, prowizorycznie jednak tylko, od nieproszonych ich gości. O ile jednak środki te wywierały miałyby działanie energiczne i trwałe, musiałyby być stosowane stale, co znów innego rodzaju ujemne powoduje skutki.

Flora kiszkowa rozmnaża się tak bujnie i odradza się z taką siłą żywotności, że niezbędna jest nieustanna z nią walka, i to walka, prowadzona orężem nie obosiecznym, jakim są środki czyszczące. Gdzież więc szukać tego oręża?

„Jeden jedyny tylko istnieje lek—mówi Miecznikow—będący przeciwtrótką-antyseptykiem idealnym: kwas mleczny, przeistaczający, po wprowadzeniu go do organizmu naszego, całą naszą florę kiszgową, obfitującą w drobnoustroje szkodliwe, we florę kiszgową szlachetną i dobroczynną. Stąd konieczność spożywania jeśli nie kwasu mlecznego czystego—co byłoby trudnym z innych względów—to przynajmniej substancji, które—po wprowadzeniu ich do żołądka i kiszek, wytwarzają kwas mleczny tam właśnie, gdzie jest on najniezbędniejszy. Substancjami takimi są w pierwszej linii fermenty mleczne.

Kefir, kumys, yoghurt—lub jak go niektórzy nazywają—jaghurt oraz inne podobne preparaty, nie wyłączając tak pospolitego u nas zsiadłego mleka, są właśnie owemi „eliksirami długiego życia”, znanymi w tej postaci mieszkańcom Kaukazu, Armenji, półwyspu Bałkańskiego i wielu ludom wschodnim. Podstawą wszystkich jest mleko sfermentowane, zatem pokarm znany i używany powszechnie, jako najpewniejsza i najłatwiejsza zarazem odżywka. Nietyle idzie też o zmianę nazwy produktu, ile o cel, jakiemu on służy. O ile więc dalsze badania i poszukiwania stwierdzą istotnie, że w okolicach, w których mleko kwaśne—w tej czy innej postaci—spożywane jest obficie i powszechnie, długowieczność jest częstsza i sięga granic wyższych, aniżeli wśród ludzi, nieuznających tej naturalnej odżywki, wystarczałby sam ten fakt już do poważnego nad niem zastanowienia się. Kefir (z tureckiego kef czy keyf—dobrostan) jest fermentem specjalnym, zbieranym, przygotowywanym i konserwowanym przez mahometańską ludność Kaukazu, jako rzecz święta. Obecnie mianem tem określa ludność owa nietylko sam ferment (zaczyn), tak zwane „ziarna kefiru czyli ziarna Proroka”, ale rów-

nież napój, mleko kefirowe, przygotowane na podstawie tego właśnie fermentu.

To samo dotyczy yoghurtu, którego mianem określamy na Wschodzie mleko zsiadłe czyli skwaśniałe pod wpływem specjalnego fermentu. Lekarze armeńscy, przyjeżdżający na studia kliniczne do uniwersytetów zachodnio-europejskich, twierdzą z całą stanowczością, że niejednokrotnie zdarzało im się w kraju własnym widywać dzieci, wprost odrodzone dzięki używaniu yoghurtu, zaś ludzie w wieku dojrzałym ze zdrowiem nawpół zrujnowanem wskutek zatruc kiszgowych, odzyskiwać mieli jakoby siły i wygląd kwitnący po poddaniu się kuracji tą odżywką—lekarstwem.

Znanym jest w istocie większości podróżników fakt zdumiewającej długowieczności i długotrwałego zachowania pełni sprawności fizycznej Kurdów, żyjących do dnia dzisiejszego w stanie nawpół dzikim jeszcze w górach, położonych na południu Armenji i odżywiających się niemal wyłącznie koziem i owczem mlekiem sfermentowanym.

O ile nawet owa długowieczność Kurdów zależna jest tyleż od ich życia patriarchalnego na łonie natury, ile od ich sposobu odżywiania się, jeśli też nauka nie orzekła jeszcze w tej sprawie ostatniego swojego słowa, faktem jest wszakże, iż wszystkie przetwory powyższe znaleźć winny szerokie uwzględnienie w systemie odżywczym każdego kraju i każdego narodu, bez względu na stan i poziom jego cywilizacji.

Cóż więc dopiero mówić o Polsce, gdzie spożywanie mięsa, ryb i jajek, zatem pokarmów przeważnie azotowych, dających podłoże najbardziej sprzyjające bujnemu rozkwitowi paszyżytów kiszgowych, jest bodaj najwięcej rozpowszechnione. Mówię oczywiście o mieszkańcach miast, systematycznie zatruwających się mięsem; wieśniak polski, do niedawna przynajmniej, używający mięsa w wyjątkowych tylko okolicznościach, kilka lub parę zaledwie razy do roku, i odżywający się przeważnie mlekiem słodkim czy zsiadłem z kartoflami, o ileż bliższym jest ideału, wskazanego przez fizjologję współczesną! O ile też—mimo braku wygod, mimo mieszkań, urągających elementarnym warunkom higieny oraz, mimo pracy ciężkiej—zdrowszy on jest, silniejszy i o ile dłużej przeciętnie żyje od mieszczaucha, zwłaszcza od mieszczaucha zamożnego, objadającego się nad miarę najrozmaitszemi smakołykami.

Tyle—nauka. Rzeczą rozumnych, poważnie swoje zadanie traktujących gospodyń—odpowiednie wyciągnąć z niej, dobroczynne dla rodzaju ludzkiego, wnioski.



M A T U R A

Koniec roku szkolnego, zmęczenie, upały... matura! Doskonale zestawienie. Bezsenne noce, papierosy, czarna kawa, zimne okłady na głowę... Nie, matura nie jest sobie niewinnym tylko epizodem w życiu większości „dojrzałych”. Znam ludzi, którzy po wielu, wielu latach, w starości już prawie podlegają męczącemu snom o maturze. Spytajmy psychoanalitka, a powie nam, że jest to bezsprzeczny dowód, że to przejście zostało trwałe, ujemny ślad na systemie nerwowym, a tem samem podświadome zakłócenie równowagi psychicznej.

To też przed kilkudziesięciu jeszcze laty powstał w zachodniej i środkowej Europie silny prąd przeciw tej pladze wieku młodego.

Posypały się daleko idące reformy systemu egzaminów dojrzałości. Postawiono jako zasadę, że badać trzeba tylko ogólny stopień rozwoju inteligencji — a więc usunąć wszystko to, co wymaga mechanicznej pamięci, co przeciąża, a niczego nie dowodzi. Główny nacisk położono na ogólne, swobodne wypracowanie w języku ojczystym i na ustny egzamin również ogólny z języka ojczystego, z matematyki, historii i łaciny.

Tylko carska Rosja, nieskora do reform pod żadnym względem, zachowała dawny system, który zresztą tak dobrze harmonizował z jej całym ustrojem i dążeniami politycznymi.

Małopolska i Poznańskie na szereg lat przed wojną otrzymały więc reformę egzaminu dojrzałości taką, jaką zaprowadzono w odnośnych państwach zaborczych — i dotychczas do tych przepisów się stosują. Królestwo zaś podlegać musiało przestarzałym biurokratycznym, tchnącym duchem nieufności i sztywności przepisom barbarskiego państwa rodzinnego, a te przepisy z małymi zmianami dotychczas tam obowiązują.

Zdawałoby się, że w Polsce odrodzonej, w Polsce, która zatrzeć powinna wszelki ślad rosyjskiego panowania, nie będzie dwóch zdań co do kwestji ducha pedagogicznego. Zdawałoby się, że, gdy będzie chodziło o ujednostajnienie przepisów maturalnych w całym państwie, nasze Ministerstwo Oświaty nie będzie mogło wahać się, w jakim kierunku je prowadzić: czy rozszerzyć reformę, zaprowadzoną od lat już na Zachodzie, czy też narzucić całemu państwu puściznę ducha Wschodu, zachowaną dotychczas w Królestwie.

Stało się inaczej, niż się można było spodziewać. Oto pisma codzienne podały wiadomość, że w ciągu dwóch lat najbliższych t. zn. do roku 1926-go mają być stopniowo wprowadzone wszędzie przepisy maturalne, obo-

wiązujące w Królestwie. Wierzyć się nie chce. Jaki? więc mamy cofnąć się w kulturze? W czym to leży interesie? Kto wpłynął na to?

Jeżeli przejrzymy wszystkie enuncjacje naszych ministrów oświaty, wszystkie ogólne i szczegółowe programy Ministerstwa, jeżeli porównamy to, co tam wyrażono z tendencją, która tu się ujawnia, uderzy nas zupełnie niezrozumiała sprzeczność. W myśl tamtych publikacji bowiem nauka ma być prowadzona według najnowszych metod pedagogicznych, opartych na świetnych zasadach rozumu, doświadczenia i moralności. Taki system szkolny opierać się musi przede wszystkim na bezwzględne zaufaniu społeczeństwa — a nawet władz szkolnych — do nauczycieli.

Przez szereg lat oddajemy dzieci nasze pod wpływ i kierunek szkoły, przez szereg lat nie mamy co do tego żadnych obaw i wątpliwości — bo nie lękamy się, że wizytacje inspektorów, którzy raz do roku wpadają do każdej klasy na 15 minut, mogą faktyczny stan rzeczy w czemkolwiek zmienić — aż tu naraz, gdy dzieci te, jako dojrzałe istoty, mają szkołę opuścić i już są takimi, jakimi są i nic tego zmienić nie zdoła, ogarnia nas spóźniona nieufność i niezrozumiała chęć kontroli wobec szkoły i nauczycieli.

Bo jakże inaczej tłumaczyć tendencję tego nowego regulaminu? Jak tłumaczyć żądanie, aby abiturjenci zdawać musieli z wszystkich prawie przedmiotów zarówno egramin piśmienny, jak i ustny? A więc znowu „kucie”, znowu losowanie pytań, znowu panowanie przypadku i mechanicznej pamięci nad samodzielnością i inteligencją! Jak tłumaczyć owe zarządzenia, oddające t. zw. delegatowi absolutną władzę nad komisją egzaminacyjną, z której to władzy jednostki taktowne mogą zrobić tylko dyskretny użytek, z której jednak inni mają prawo korzystać w całej pełni. Jako przewodniczący komisji ma delegat prawo kwestjonować wszystko, a więc egzaminatorów, wybór sali, ławek, papieru, a nawet uchwały grona nauczycielskiego. Niektórzy dochodzą przytem do drobiazgowości i biuro-

kratyzmu wprost śmiesznego. Jeden z przewodniczących nie chciał naprz. pozwolić na zmianę jednego słowa w temacie zadania matematycznego. Autor owego tematu, przysłanego oczywiście w zapieczętowanej kopercie z Ministerstwa, błędnie użył dwuznacznego wyrażenia: podać liczbę pierwiastków zamiast: podać ilości pierwiastków. Chodziło więc tylko o zastąpienie słowa liczby w tym wypadku dwuznacznego, jednoznacznym wyrazem. Ilości. Takie nadużycie (!) wedle zdania kierownika egzaminu było niedopuszczalne.

Cały sposób egzaminowania w ogóle owiany jest tendencją „wylapywania” tzn. chęcią dowiedzenia się, czego zdający nie umie — w przeciwstawieniu do ducha egzaminów na zachodzie, gdzie pytającym chodzi właśnie o zbadanie tego: co egzaminowany umie. Jakie są tego rezultaty? Przy tym systemie zdarzyć się może, że zdają właśnie tacy uczniowie, którzy barometru od termometru odróżnić nie umieją, jeśli tylko zapamiętali jakieś szczegółiki z historii lub literatury, a przewodniczący jest właśnie filologiem. Natomiast „przepaść” mogą inni uczniowie, bardzo roztargnięci i inteligentni, którym przewodniczący darować nie może jakiejś zapomnianej daty lub czegoś w tym rodzaju. Powiecie, że w tym wypadku grono nauczycielskie ratuje „stremowanego ucznia”, przemawia za nim, powołuje się na jego pracę i postępy w ciągu nauki szkolnej? Doskonale! W takim razie tem bardziej zapytam: po cóż wobec tego komedia ta cała z maturą? Po co ten cały strach, zdenerwowanie, ten brom, walerjana, i t. p.

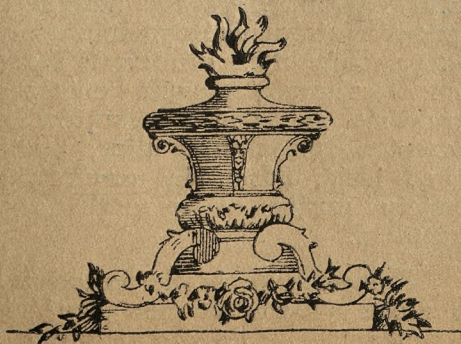
Ile razy wchodziłam na salę egzaminacyjną w czasie matury nie mogłam się nigdy pozbyć przykrego porównania z salą rozpraw sądu karnego. Podobna mina przewodniczącego, podobne miny sędziów — nauczycieli i delikwentów — uczniów, podobnie denerwująca i przygnębiająca atmosfera.

To nie jest sobie tylko niewinna zabawa. Choroby nerwowe, anemja i t. p. pozostają często trwałymi nabytkami z tego okresu, który wzamian za to żadnego nie przynosi pożytku.

Zamiast wskrzeszać dawno potępiony i przez cywilizowane narody zaniechany system, trzeba raczej pomyśleć o tem, aby matury wogóle znieść (z wyjątkiem naturalnie dla eksternów).

Czas usunąć ten nonsensowy, a szkodliwy przeżytek.

Tylko wysoki poziom szkół, tylko odpowiednio dobrani nauczyciele, tylko sądy oparte na długoletniej znajomości uczniów i ich prac mogą dać gruntowne i uzasadnione gwarancje co do słuszności oceny dojrzałości młodzieży.



Tajna praca oświatowa w latach niewoli pod zaborem rosyjskim

I

Nie mam zamiaru dać tu pełnego obrazu tych długoletnich i trudnych wysiłków, tak gorliwie i czynnie przesładowanych przez władze, — dzisiaj przechodzi to siły jednostki. Może kiedyś z podobnych wspomnień i nieznanych dziś jeszcze dokumentów powstanie dopiero całość. Różne grupy i różni ludzie — jednostki — prowadziły tę pracę niezależnie, wiedząc często o sobie, nie odslaniając się jednak ze względu na konieczną w danych warunkach ostrożność. Mogę więc pisać tylko o tem, co widziałam, w czem sama brałam udział, to jest o pracy jednej grupy narodowej, być może — najliczniejszej.

Bardzo skromny początek stanowiła inicjatywa jednostki. Przed rokiem 1880 zgłosiła się do mnie para zacnych ludzi z propozycją, abym objęła niezależne nauczanie grupy szwaczek. Ani ja, ani ci państwo mieszkanka dać nie mogli, więc lekcje odbywały się u jednej z dziewcząt, która mieszkała z matką. Wkrótce jednakże matka zaczęła się obawiać następstw, musieliśmy szukać pomocy dobrych ludzi.

I trwało to przez lat kilka z niewielkimi rezultatami. Dziewczęta były dobre, pełne najlepszej chęci, ale przeważnie tępe. Być może, że ja również za mało jeszcze miałam wyrobienia, — pierwsze próby. Trochę mię to zniechęciło, gdyż pracowałam sumiennie, zwątpiłam o wartości gleby.

Dopiero około roku 1885 zapoznałam się z organizacją. Matka jednej z uczenic zapropozowała mi przyłączenie się do kobiet, pracujących na polu oświatowym. Wyjaśniło się później, iż p. Reinszmidt-Kuczalska zamierzała utworzyć w Warszawie filję unji feministycznej paryskiej. Nie powiedziano nam tego wyraźnie. Pani Reinszmidt-Kuczalska mówiła o „całokształcie” pracy, o prawach kobiety, nastąpiły potem sprawozdania. Było to dopiero jedno z pierwszych zebrań, zaczął się podział pracy. Dowiedziałam się, że tworzą drobne grupy dzieci dla wspólnej nauki, ktoś inny mówił o obronie pracy kobiet przed wyzyskiem, to znów o konieczności poruszenia tej kwestji w prasie. Na zakończenie zapłaciliśmy jakąś małą składkę i rozeszły uświadomione dość skromnie o charakterze tej organizacji.

Dla mnie dodatnim rezultatem było zbliżenie się do świata nauczycielskiego, z którym — dając lekcje prywatne — nie miałam dotąd żadnego zetknięcia. Tu poznałam współpracowniczki mojej przyszłej pracy i kilka innych sił pedagogicznych.

Ilość członków organizacji wrosła dosyć szybko, lecz miesięczne

zebrania były jednostajne, i nie orjentowałyśmy się, czem jesteśmy rzeczywście.

Nakoniec padło to pytanie. Nastąpiły nieuniknione wyjaśnienia, a zarazem wrzenie wewnętrzne. Ster opozycji objęła Kasylda Kulikowska, dążąc do oderwania się od Unji i stworzenia organizacji narodowej.

Po kilku miesiącach rozłam nastąpił istotnie. Grupa feministyczna pozostała przy pani Reinszmidtowej, większość z Kasyldą Kulikowską na czele utworzyła tak zwane „Koło Kobiet Polskich”, zapraszając na reprezentantkę całości Dr. Ciszkiewiczową.

„Koło Kobiet Polskich” rozwinęło pracę energiczną, rozszerzało się bardzo szybko, podzieliłyśmy się znowu na sekcje, których było kilka, lecz nie umiem wszystkich wyliczyć z pamięci. Byłam najbliżej sekcji oświatowych, te mnie najmocniej interesowały i znałam je najlepiej.

Sekcja tajnego nauczania dzieci mimo ogromnych przeszkód i braku funduszków rozwijała się wprost wspaniale, dzięki niestrudżonym wysiłkom całą duszą oddanej przewodniczącej, p. C. Śniegockiej i pomocnicy p. H. Ceyzingerówny. Były lata, że w Warszawie uczyło się w kompletach przeszło tysiąc dzieci. Kompletu były drobne ze względu na bezpieczeństwo, 10-12 dzieci, pod względem przygotowania dobranych starannie. Lekcje odbywały się w godzinach rannych, w mieszkaniach rzemieślniczych, robotniczych, zwykle u rodziców lub krewnych ucznia, lub uczenicy. Mieszkania i nauczycielki były płatne, dzieci płaciły także — o ile mogły — po złotówce, czterdzieści groszy miesięcznie. Trzeba było też opłacać stojkowskich, aby nie zwracali zbytcej uwagi na wchodzącą do domu dzieciarnię. Niemniej ważną osobą był stróż domu, od którego bardzo wiele zależało. — Jeżeli miał dzieci, uczyły się razem, jeżeli nie miał, trzeba było go zjednać w jakiś inny sposób. Byli pomiędzy nimi ludzie ideowi.

Zakończenie roku szkolnego odbywało się możliwie uroczystie. Dzieci składały egzamin z postępów, otrzymywały przejście do następnej klasy, pochwały i nagrody. Program nauk był opracowany starannie i wypełniany przez nauczycielki, które pracowały z zapałem. Złą stroną stanowiła konieczność ukrywania się, nieraz wykrętów, gdy zaczepiano dziecko na ulicy, pytając: dokąd idzie, gdzie się uczy? Książki i kajety nosiły w woreczkach pod ubraniem.

Pomyślmy teraz, ile na to wszystko trzeba było zdobyć pieniędzy i jakimi drogami. Składki, ofiary, loterie, za-

bawy, pod cudzym płaszczykiem, ileż kosztowały trudu, zabiegów, wysiłków. Ile kłopotu z wynalezieniem mieszkań, z uspieniem czujności policji. Nie nakryto jednak żadnego kompletu, a zdarzały się sceny wzruszające.

Raz np. niespodziewanie wszedł podczas lekcji do izby policjant. Nauczycielka, dzieci, książki rozłożone — wyprzeć się niepodobna. W tem jeden z malców klęka i zaczyna głośno mówić „Pod Twoją obronę”. Inne dzieci klękają także, chór się modli. Wkońcu klęka policjant, modli się razem z nimi — i wychodzi.

Sekcja prowincjonalna należała do mnie. Staraliśmy się zawiązać stosunek z nauczycielem wiejskim, z dworem lub z proboszczem. Przez nauczyciela można było wpływać na naukę w szkole, — jeśli we wsi szkoły nie było, zachęcałyśmy kogoś do stworzenia tajnych kompletów, — poparcie księdza było bardzo ważne. Nauczycielowi, dzieciom i gospodarzom dostarczałyśmy książki, rozsyłając starannie układowane biblioteczki, które chętnie umieszczałyśmy u któregoś z uświadomionych lepiej gospodarzy, czasem we dworze, albo na probostwie. Żądałyśmy sprawozdania z czytelnictwa. Dzieci przy końcu roku dostawały poza szkołą nagrody z książeczek polskich.

Była to praca trudna z powodu obawy, jaką wszystkich przejmował strażnik, szczególnie zaś nauczyciela. Na tem stanowisku różne spotykałyśmy — jednostki — zwykle mało uświadomione, lecz nieraz pełne dobrych chęci.

Nie mogę, niestety, w przybliżeniu nawet określić liczby szkół i biblioteczek, stanowiących dla nas stały punkt oparcia, — niewątpliwie liczyłyśmy ich dziesiątki, być może, że przekraczały i setkę. Protokoły posiadzeń i sprawozdania istniały, ale ileż popłochów i rewizyj, przy których zostały zniszczone. Chodziło nam o ludzi i całą robotę, musiałyśmy być ostrożne.

Jedną z sekcji prowadziła Sempolowska. Nie pamiętam dziś, jaką. Różnica przekonań wówczas nie była tak ostrą, ażeby przeszkadzała wspólnej pracy. Z czasem zarysowała się wyraźniej.

Doktor Ciszkiewiczowa, jako reprezentatka całości, przedstawiała na zewnątrz, na zjazdach zagranicą, nie tylko działalność „Koła”, lecz wogóle ciężkie położenie kraju i trudności, z jakimi walczyć musiałyśmy. Do niej więc należał wybór delegatek i wszelka korespondencja zagraniczna, która stanowiła nieraz poważne niebezpieczeństwo.

MARJA GROSSEK-KORYCKA

Ś W I A T K O B I E C Y

(F e l i e t o n)

Pisma kobiece powinny otworzyć osobną rubrykę dla omawiania tych spraw: jak dziś prowadzić gospodarstwo domowe, przystosowane do nowego życia. Jakie są nowe metody zajęć domowych, dające przy jak największej zdrowotności, wygodzie i zadowoleniu rodzin jak największą oszczędność w pieniądzu i energii obsługującej.

Najpraktyczniejsze przepisy na najwytworniejsze smakołyki, (kto je tam teraz gotuje?!!!) są dziś mniej ważne i pożądane od przepisów: jak się urządzać, aby rodzinom było dobrze bez absorbowania na to wszystkich sił i czasu kobiety.

Jabym ogłosiła konkurs na wynalazki.

1) Maszynowe czyszczenie podłóg.
2) Mechaniczne lub chemiczne czyszczenie i mycie szkła i naczyń codziennych.

3) Czyszczenie i odkurzanie mebli, dywanów i odzieży.

4) Mechaniczne lub chemiczne pranie, któreby nie niszczyło tkanin i nie szkodziło płucom.

Albo wynaleść tkaniny, naśladujące płótno, a tak tanie, iżby mogły być niszczone po zbrukaniu.

Emancypacja, którą nam dał mężczyzna, jestto papier, który mało co zmienia. Odmyka nam wprawdzie wszystkie najzazdrośniej dotychczas strzeżone świątynie — otwiera szlabany wszystkich wyścigów. Zapraszają nas do wzięcia udziału we wszystkich konkursach. Ale do każdego stajemy po dawnemu: On ze swoją wspinał się fizyką, wypoczęty i obsługiwany przez kobietę; — Ona zziajana swoim macierzyństwem — kule poprzy-czepiane do rąk i do nóg obu — na plecach worek dydelfa z małemi, i cały dom pełen wszelkich stworzeń żywych i martwych, z których każde woła na nią „chodź koło mnie!“.

Kobieta będzie dopiero wtedy wyzwoloną, jej świetna inteligencja zacznie owocować bujnie, rodząc godne siebie dzieła, jej działalność zatoczy najszerze i najwyższe kręgi, gdy ją wyzwoli medycyna i technika.

Gdy jej macierzyństwo stanie się szczęśliwym macierzyństwem zdrowym, a w pracy domowej wyręczy ją maszyna i organizacja.

Niczego nie osiągniemy, niczego nie dokonamy bez powszechnej, mądrej, zwartej, przenikniętej duchem prawdziwego siostrzeństwa organizacji. Nie ma ona być ani filantropiją, ani

polityczną, patriotyczną lub społeczną. To być powinna bratnia pomoc, albo jeśli kto woli: samopomoc.

Trzeba pomóc kobiecie wyższej, aby jej genjusz nie stał się dla niej źródłem samych udręczeń*) i aby owoce jego tak często nie marniały. Jeżeli niektóre genialne kobiety osiągnęły najwyższe szczyty, przezwyciężywszy nadludzkie przeszkody, przy ciężkiej wielostronnej pracy, w ubóstwie i jego prywacjach, to nie znaczy bynajmniej, że tak być powinno, i że taki katorżny wstęp do kariery, pożądany jest dla wybranek! Niema, zaiste, z czego się cieszyć i ogłaszać z dumą! Jestto widok bolesny i wstyd dla społeczeństwa, które pozwala na takie nierówne zapasy z losem, zabijające niejedną młodą siłę. Wiemy o tych, które wybrnęły — można je na palcach jednej ręki policzyć! — ale nie wiemy o tych, co padły w pół drogi, zamordowane życiem zbyt srogim... — pomarły, albo się nie mogły rozwinąć.

Trzeba pomóc kobiecie zwyczajnej, aby mogła pogodzić życie rodzinne z pracą fachową, nie ryzykując w tej kolizji zatracić szczęście serca i nie nadużywając sił. Bo z rodziców pracodawanych, a zwłaszcza z pracodawanych matek rodzą się dzieci, przynoszące na świat mózgi wyczerpani i nerwy zmęczone. Natura za pogwałcenie praw swoich przez rodziców dotyka dzieci neurastenją.

Trzeba pomóc kobiecie upośledzonej od losu: chorej, starej i opuszczonej. Trzeba każdej kobiecie dać to oparcie i zabezpieczenie, jakiego już jej nie dają rozluźnione węzły rodzinne: hodie mihi, cras tibi, co mnie dziś, ciebie jutro spotka, najmożliwsza, najbardziej uprzywilejowana królowo kobiecego świata! Nasze kobiece szczęście jestto zawsze dom zbudowany na piasku, wietrze i wodzie bieżącej.

Dla kobiety królowanie kończy się z jej urodą i młodością — a czasem z wdowim welonem.

DOKOŃCZENIE.

Inteligencja logiczna jestto instrument, dopasowany do poznawania materji i do jej opanowania. Rasa ludzka, dla której był to jedyny oręż w walce o byt, wyćwiczyła go do pre-

*) Nie znaczy to, abym genjuszowi męskiemu przypisywała szczęśliwość! W № 9 st. 91 wiersz 21 mówię „Genjusz jest nawet dla mężczyzny męczeństwem. Genjusz męski także umiera w nędzy nieuznany. Jeżeli zaś nad cierpieniami jego się nie rozwodzę, to dlatego, że piszę Świat Kobiecy, a nie Świat Męski.“

cyji i siły imponującej. Ale wobec Życia: wobec tego kłęba zjawisk, który unosząc w sobie całą swą przeszłość, jak narastająca lawina, pędzi po drodze ewolucji twórczej: wobec tej niepowtarzalnej, jedynej kombinacji, co chwila powstających i co chwila gasnących zjawisk, które nigdy się przedtem nie spotkały i nigdy w wieczności tak się już nie skombinują — instrument logiczny zatrzymuje się bezradny. Całość żywa jemu się wymyka. Nim dla jednego momentu, jej teraźniejszości, wyciągnie pracowitą formułę — kłęb żywy już sto razy się zmienił, i potoczył się daleko, zostawiając w tyle za sobą formułę, która już odpowiada jego przeszłości. Wyliczenie paralaksy gwiazd jest robotą skomplikowaną ale spokojną, którą się wykonywa bez pośpiechu. Ujmować Życie: to strzelać do ptaka w locie! Trzeba być szybkim i bezpośrednim, jak ono — mieć oko pewne, rękę lekką i zwinną — trzeba mieć dobre strony instynktu: spojrzeć i wiedzieć.

Jakaś ułomność pada zawsze — jak cień od słońca — od wszelkiej zalety. Wielki umysł logiczny, któremu zawdzięczamy całą naszą ludzką wielkość, w rządzeniu Życiem napotyka przeszkody właśnie ze strony swojej genialności. Umysł ten geometryzujący z wrodzonego popędu, ulega złudzeniu, że prawdą musi być to, co się ładnie układa w symetryczne, prawidłowe figury. Jeżeli się natknie na zjawiska, które mu w tych porządkach brózdzą, które nie wchodzą do apriorycznych klatek, to on je bez ceremonji opuści, lub dopasuje tak, jak w bajce greckiej do prokrustowego łóżka: utnie głowę, lub wyciągnie kości ze stawów. Tak wielcy logicy dopasowują zjawiska życiowe do swoich teoryj!

Nie koniec na tem: gruntowność i precyzyjność myśli logicznej pociąga za sobą w praktyce zbytnią rutyniczność, tradycyjność ultra — i podzywającą się pod konserwatyzm nieruchawość. Dla tego Życie wciąż wyprzedza swoich mentorów, pozostawiając im w rękach puste formy, z których ono już dawno uleciało.

Mnóstwo przeżytków tłucze się po świecie, tamując swobodny ruch życia — nikt ich nie uprzęta. Inteligencja abstrakcyjna lubi burzyć i wznosić, ale u siebie, w dziedzinie abstrakcji. Mamy wciąż nowe etyki, estetyki, systematy filozoficzne, hipotezy naukowe... Ciągła zmiana! tam, gdzie najmniej możnaby jej oczekiwać, gdzie ostrożny konserwatyzm byłby bardzo wskazanym. Natomiast w życiu praktycznym daje się zauważyć niepojęte kunktatorstwo, karygodny zastój. Rozum abstrakcyjny boi się

ruszyć rzeczywistości, z którą nie umie sobie dać rady. Weźmy pierwszy lepszy pod ręką leżący przykład: Dla czego zbieramy się w salach uniwersyteckich słuchać, jak profesor wyklada literaturę, filozofję, historję, prawo, ekonomję etc. i t. d.? Dlatego, że w czasach, gdy powstawały uniwersytety, druk nie istniał.

Życie potrzebuje inteligencji mniejszej, powiedzmy — inteligencji „gospodarczej”, o tem oku, które konia tuczy... — tej, co opatrjuje co dzień, co godzina wszystkie rzeczy i codzień znajduje do zrobienia jakąś poprawkę. Coś trzeba usunąć, co się przeżyło, coś przerobić, nieodpowiadającego już przeznaczeniu — coś zretuszować delikatnie, a inne starte wzmocnić — coś wydobyć na świat, co się już wyklulo. Myśl oderwana, syntetyczna tego wszystkiego nie do widza, zajęta całościowaniem, zapatrzona w wielkie rzeczy. Dopiero, gdy raptem wszystko runie od fundamentów do szczytu — wtenczas bierze się do budowania wedle planu a priori, nowej konstrukcji z którą Życie zaczyna się za łby wodzić.

Ponieważ nie robi się nieustannych, drobnych poprawek, nieznac-

nych, a ciągłych przystosowań, życie od czasu do czasu zapada w ciężką chorobę, na którą jest tylko jeden ratunek: niebezpieczna i krwawa operacja, zwana rewolucją. Rewolucje byłyby niepotrzebne, gdyby się życie praktyczne przystosowywało wciąż do ewolucji tj. gdyby niem zawiadywał gospodarz, który ciągle coś remontuje.

Ta inteligencja praktyczna, ten Umysł Życiowy, jaki byłby doskonałym gospodarzem naszym, może sobie nie mieć tej potęgi rozumowania, która obliczyła obroty ciał niebieskich i wyznaczyła na firmamencie miejsca gwiazd niewidzialnych. — To mu jest zbędne — Musi natomiast posiadać inne zdolności, potrzebna mu jest ta bierna spostrzegawczość aparatu, która automatycznie przez sen rejestruje bez wyboru wszystko, co się dookoła niego dzieje. Musi to być umysł konkretny, który broń Boże nie oddziela od materji jej właściwości, aby z nich tworzyć abstrakcje, ale ujmuje każdą rzecz tak, jak ona jest, w całości... Umysł ten nie będzie miał tendencji do upatrywania podobieństw, prowadzącej do syntetyzowania — ale skłonność do wykry-

wania różnic, wyodrębniających jednostkę z pośród wszystkich jej podobnych. Olbrzymia pamięć musi ten cały materiał, to morze szczegółów, zatrzymać w sobie, bo każde zjawisko odrębne może skasować to wszystko, co przed niem było... Życie ma swoje prawa i reguły — ale złożone z samych wyjątków. Kto chce dobrze niem rządzić, musi każdą sprawę rozbiierać z osobna według jej indywidualnych danych. Jestto zajęcie, wymagające oprócz wymienionych wyżej zalet umysłowych, wielkiej jeszcze ruchliwości temperamentu i zażartości czynnej, jest ono bowiem drobiazgowo, żmudne, wielostronne, a musi być wykonywane szybko.

Od gospodarza życia wymaganiem jest ogromnie pewne wyczucie rzeczywistości. To może dać tylko wiedzenie bezpośrednio, instynkt i intuicja.

Oto jest linja dzielna dla dwóch typów umysłowości ludzkiej: 1) Inteligencja logiczna obejmuje intelektualistykę teoretyczną i praktyczną, 2) życie jest dziedziną intuicjonistów.

Wśród logików przeważają mężczyźni — wśród intuicjonistów kobiety i artyści. (c. d. n.)

1)

P R A W D A

Nieprzytomny z przerażenia, potykając się o sterczące pnie i korzenie, Juljusz biegł na miejsce wypadku.

Miał w mózgu bezwzględna, zimną pustkę. W piersi dzikim łomotem ponosiło spłoszone serce. Bezboleśnie znosił smagnięcia gałęzi po twarzy i biegł, biegł z oczami wpatrzonymi w to miejsce, gdzie słabo widoczny skroś splątana gęstwina, leżał Roman.

Dopał wreszcie.

Przykleknął na oba kolana, rozlatanemi rękoma rozwiązywać począł jego krawat i szarpać koszulę na piersi. Roman leżał na wrzosach w nienaturalnej pozycji. Jedną nogę miał podwiniętą pod siebie, a ręka była odrzucona daleko.

Kapelusz i strzelba leżały obok.

Cała lewa strona twarzy była we krwi.

Policzek upstrzony czerwonymi centkami wyglądał jak pokryty krostą ospy. Lewe oko zapłynęło krwią, krew była na skroni i na złoto-blond włosach, krew wreszcie strugą sączyła się pokornie z przestrzelonej na szyi arterji.

Na twarzy bolesnym grymasem krzywiły się mięśnie. Zdrowa powieka drgała prędko, niby skrzydło motyla, wbitego na szpilkę. W gardle, w krtani, w ustach warkotało, jak ukrop w garnku.

Serce było jeszcze ostatniemi rozkurczami.

Namacawszy je pod koszulą, Juljusz wyczuł jego uderzenia.

— Żyje!

— Roman! Romek! — szepnął modlitewnie.

Bez echa.

Tylko zdrowa powieka silniej zatrzepotała.

W bezradnej rozpaczyc zerwał się z klęczek.

Gdzie szukać ratunku? Co robić? Na Boga, co robić?

Obejrzał się.

Opodał na dnie leśnego wozu wążutkim pasemkiem, jak tasiemka wił się strumyczek.

Nadbrzeżne krzaki moczyły w nim witki, a jakaś pochyła, sieroca brzoza płakała weń łzami ozłoconych jesienią liści.

Skoczył ku strudze.

Pośliznął się na wilgotnym jej zboczu, upadł, umazał błotem, wstał, zszedł na dno parowu i zaczerpnął pełen kapelusz wody.

Może...

Ze swoim skarbem, w który zaklął wszystką nadzieję smartwiałego serca, ostrożnie piął się ku górze. Niósł go oburącz, a z dna kapelusza, przeciekając przez filc, kapały duże, łzawe krople.

Znów przykleknął nad Romanem, bryznął mu w twarz raz i drugi.

— Romek! odezwiż-że się, Romek! — błagał.

Bez echa.

Chustkę umoczył w wodzie i delikatnie zmywać począł twarz rannego. Płótno zabarwiło się posoką, a z maleńkich, ledwie widocznych ukąszeń śrótu występowała wciąż świeża, czerwona krew.

Na skroni już krzepła, zlepiając przedzę kędzierzawych włosów, ale z szyi rytmicznemi napływami wyrzucała się na ubranie, bieliznę i naiwnie zdziwione fijołkowe wrzosa.

Arterja pulsowała szybko i coraz słabiej biło serce. Najtragiczniejsze łzy bezradne popłynęły z oczu Juljusza.

— Boże, co robić!

Chwycił bezwładne ciało za ramiona, trząsł niem, chcąc zbudzić do życia i przerwać tę niemoc straszliwą. Aby zatrzymać upływ krwi, szyję Romana silnie obandażował chustką, ręce jego rytmicznie podnosił i opuszczał, aby pobudzić oddech, jak u topielca.

Nie wiedział, co ma czyrić, jak postąpić, aby odwrócić i zmienić to niewypowiedzianie straszne, które się stało, co zrobić, aby było tak, jak przed kwadranssem. Wołał na Romka, prosił i groził, trząsł nim, jak wicher pełną gruszą, modlił się do niego i do Boga i przeklinał.

A biała chusta, zaciśniętą na szyi Romana, stopniowo zabarwiała się purpurą, uciekała reszta młodej krwi i serce zwolna bić przestało.

Trup leciał mu przez ręce, głowa zwisała wstecz, ręce rozkładały się rezygnacyjnie ruchem.

— Stało się! trudno!

Bezradnie, rozpacznie i zbędnie ciskał się i szamotoł Juljusz, nim zrozumiał nieodwołalność.

Rozplótł ramiona.

Ciało Romana wysunęło się z nich i cicho legło na śmiertelne łożo wrzosów.

Juljusz usiadł na pniu, rękoma objął kolana i wsparł na nich czoło.

Las stał zastygły w ciszy wrzesniowego podwieczera. Było trochę melancholji w ogólnym kolorycie, trochę grozy w czerwonej podszewce klonowych liści i trochę złotego trzepotu brzoź. W oddali — jak zawsze przed wieczorem — cicho stąpała już po lesie dziwna tajemnica.

Z początku nie było nic.

Prostu nic.

Zewnętrznie zdrewniał, zmartwiał. Wszystko w nim pierzchło. Nie mógł uchwycić ani jednej myśli, aby zacząć ją snuć. Zapadł się w sobie w bezdenną jakąś przepaść.

Tylko w niedocieczonej głębi ducha usilnie pracowała rozpacz. Jak czerw przegryzała się na światło przez

gruby narost oszołomienia i zgłupiałej obojętności.

Zaczął przebłyskiwać:

— Przecież tak niedawno...

Przecież zaledwie przed chwilą...

Roman żył, chodził, przedzierał się przez gęstwinę.

Nawoływali się w lesie, aby się nie zgubić.

To było przed kwadransiem.

A teraz?

...Znali się od dziecka. Ciągłe byli z sobą. I wczoraj i przed rokiem i dziesięć lat temu. Zawsze razem — niby dwa skrzydła jednego ptaka.

Rozmawiali o wszystkim. I o śmierci. Mówili nieraz, że kiedyś jeden umrze pierwszy i drugi zostanie sam. Ale to było bardzo daleko, w mrokach nieznanego jutra.

Wydawało się tak dalekie, że aż śmieszne.

A tymczasem już dziś. Ni stąd ni z owąd — dziś. Romana już niema.

Już nigdy nie wstanie z tych mchów, nie przemówi. Nie przemówi, choć przed chwilą hukął jeszcze po lesie „hop hop!“, choć głos jego jeszcze tak bezpośrednio żyje w słuchowej pamięci Juljusza.

Roman umarł. To on go zabił. Strzelił do tego głupiego ptaka — i za-

bił Romana. Już nigdy nie poruszy się, nie przemówi, nie roześmieje. Będą mijać godziny, dnie i lata, a Romana nigdy już nie będzie.

On go zabił. Strzelił i zabił. Trafił go w szyję, w głowę, w twarz. Czemu nie pomyślał, gdy podnosił broń do oka?

Dlaczego to się stało?

To się przecież mogło nie stać. Gdyby nie był nieostroźnie strzelił, siedzieliby teraz z Romanem i odpoczywali. Byłoby spokojnie i tak dobrze, jak zwykle. Życie byłoby radosne, jak życie wszystkich innych. Nic nie paliłoby w oczach, sercu, mózgu. Nie byłoby tego czegoś strasznego, niewypowiedzianego, co teraz jest wszędzie. I w oczach i w sercu i w mózgu i w tem, co nie wiadomo czym jest, może duszą?

Byłoby tak dobrze i zwyczajnie, gdyby nie jedna chwila. Taka króciutka... mgnienie oka... strzał...

I przez tę chwilę prosta linja życia przełamała się, jak kij na kolanie.

Coś się zapadło w wieczność, czy w nicość.

Zabił Romana.

Ale to nie tylko Roman umarł.

(c. d. n.)

6)

D R O G A M I D U S Z Y

(p o w i e ś ć)

ROZDZIAŁ V

BUDZENIE SIĘ DUSZY

...W przeszłość patrzę i kraj widzę już cichy, po męce, senny...

...W przeszłość patrzę i widzę naród, odarty z mocy, z nadziei, z wiary we własną duszę i w nieśmiertelne życie swoje, naród rozbitków, których wspólna nie wiedzie chorągiew i węzły żadne nie łączą.

Każdy pojedynczo krząta się, by zdobyć chleb dla siebie i dzieci swoich.

Mędrcy ich orzekli, że nie wolno im sięgać myślą poza obręb własnej gospodarki, własnego warstwu i to właśnie dla dobra ogółu!..

Ażebym im ułatwić zamknięcie się w ciasnej klacieczce spraw i obowiązków codziennych, zaprzeczyli nie tylko możliwości lotu, ale nawet istnienia obszarów bezkresnych. Wyśmieli wszystkich Ikarów wysiłki, ogłosili, że niema Boga i niema duszy nieśmiertelnej, wyklęli poezję i wszystko, co jej dziełem jest, a krwi, świeżo przełanej, strumień święty splugawili śliną złorzeczeń i kałem oszczerstwa.

Rozbitki schwycili się skwapliwie nowych haseł. Małym duszom ludzi, którzy ocaleć umieli z rozbicia, takiej właśnie trzeba było nauki i takiej właśnie wiary.

W przeszłość patrzę i przypominam i świadczę się smutkiem młodości mojej, że imię Twoje, Polsko, wymazane było z ich dusz, że serca ich popadły w odrętwienie, a chełpili się rozsądkiem i trzeźwością, które głupota były i zaprzeczeniem życia Twego!

W przeszłość patrzę i widzę bolesne czoła tych, co pod sztandarem walczyli ongi, a którym umrzeć w radosną Powstań godzinę nie pozwolił los. W duszach ich rozpacz króluje i również niema wiary w życie Twoje!

A przecież Ty żyłaś!

W przeszłość patrzę i widzę dziecko — dziewczynę, opętaną przez Groźnego Anioła Ojczyzny...

Cóż dziecko?

Łginię:

Zdepce ją olbrzym, duch czasu!

Górą obojętności przywali!

Szyderstwem zabije!

Potęzną suggestją swoją odeгна czar!

Cóż dziecko?...

O trzeźwi, o spokojni, rozsądni ludzie!

Stłumcie iskrę tę, bo w pożar rozplonie!

Ona ech woła, które skonały już!

Wyzywa duchy, które skazaliście na wieczyste milczenie pod darnią zieloną!

W przeszłość patrzę i widzę tajemnicę...

Widzę — w małej duszyczce dziecka żyje nieśmiertelny duch narodu! Wgnany z dzieł mędrców, z ich obrad publicznych, z modłów kapłańskich, w ubożuchnym zamieszkał domeczku.

Patrzę w przeszłość i wielka tajemnica wcieleń oczom się moim rozświetla.

Szumia nad dzieckiem drzewiny, kołyszą się konary, grają mu do snu pieśni rusałczane... od pól dalekich, od równin bezkresnych, w świętojańskie, długie, jasne wieczory idą ku niemu wstęgami całemi rusałki kraśne, a każda baśń jakąś niesie, sen jakiś złoty w duszę tchnie, sen, co mu potem tęsknotą lkać będzie życie całe...

Kto zgadnie, kto rozumem ludzkim przeniknie, jakie tam duchy gadają z dziecka duszą, wpółsenną jeszcze, jeszcze olśnioną widzeniami zaświatów, grającą echami przeszłych bytów i przecuciami przyszłości?... Kto pozna siły tajemne, które nad dziecka kołyską w noc miesięczną swoje odprawiają czary i sądy?...

Kto się domyśli ze spojrzenia dziecka takich, dziwnych i głębokich, jakie tam istności z losami jego wiążą nici swoich przeznaczeń?!... jakie grozy i ciemnie tragiczne przed oczami jego

rozwiera?... O lękajcie wy się niespokojnych snów dziecka i przerażeń jego w noc ciemną! O uszanujcie świętość dziecięcych zachwyków i dumę jego duszy!

Łkają nad dzieckiem wichry, kraczą ptaków gromady, we snach chylą się nad niem twarze blade i szepcą... w nieznaney mowie szepcą wyrazy nieznanee...

Dziecię w kraju duchów żyje, w drugiej ojczyźnie...

A już najmocniej miłują duchy owe pisklęta kukułczane, co to w obcych chowają się gniazdach, bez pieściot matki i opiekuńczych spojrzeń ojcowych. Sieroce oczy splakane najłatwiej otwierają się na świat niewidzialny; drżące od łkań serduszko sieroty najwrażliwszem jest na tajemnicę; samotną, zamkniętą w sobie duszyczkę wiew nieskończoności, jak harfę strojną najłatwiej potrąci i muzykę tęsknoty z niej dobędzie...

I za to obdarzają duchy pisklęta bezdomne czarodziejstwem najlotniejszych skrzydeł...

Taką ptaszyną, w cudze rzuconą gniazdo jest Wandzia Malczewska.

Nie kocha jej nikt i jakby dla rozgrzeszenia się z tego braku tkliwości względem sieroty powtarzają wszyscy dokoła: To dziecko nie ma serca!

Pospolite igraszki ludzkiego egoizmu z sumieniem!

Właściwie ludzie ci kochać jej nie mogą. Jest obcą. Z innego idzie rodu—nie krwią, lecz—duchem. Dziecko wie o tem. Cudownym, niepojętym instynktem dziecięcym poznaje różnicę. Czuje w sobie królewskość ducha i w domu tym nie garnie się do nikogo.

A nie jest jej źle—smutno tylko i obco.

Nie zajmują się nią, bo też nie zajmują się i własnymi dziećmi także. Nie pieszczą jej, ale i nie krzywdzą. Swobodna jest, jak ptak i jak ptak dziki lata po polach, lasach, zaroślach, nad czarnym strumieniem w olszynie się pochyli, wśród płowego zboża, jak przepiórka, przypadnie.

Nie kocha jej nikt, ale kochają ją szumne drzewa olbrzymiego parku, kocha ją słońce złociste, porankowe i wietrzyki wiosenne, co przylatują z dalekich stron. Dziecina czuje to i stąpając zadumana po alejach parkowych, pod konarami drzew, myśli, że ten dach zielony nad nią jest jej dachem, a ziemia ta piękna, kwietnia — jej matką, a Bóg, o którego wielkości i miłosierdziu słuchać lubi, jest jej ojcem i bywa jej dobrze, cicho, pogodnie choć tęskno na świecie, a w inne dni, w chwile inne — dziwnie chmurno i tajemniczo i boleśnie..

Pięcioletnie to dziecko ma już swój świat wspomnień i ukochania swoje, po których płacze w skrytości. Pamięta ojca wygnańca, któ-

remu wróg zły wrócić nie pozwalał na ziemię ojczystą, „do domu“, ojca, ukochanie swoje namiętne, gwałtowne: duszka jej maleńka miała dlań zachwyty niewymowny; on był najukochańszy, najlepszy, najdroższy! Matkę pamięta tę smutną, co z taką rozpaczą żegnała dziecinę swoją, odchodząc w światy dalekie!...

Wszystko, co związane, ze wspomnieniami temi, świętem jest dla dziecka, które w obronie tych świętości gotowe w każdej chwili wybuchnąć szałem gniewu, rzucić się na każdego, kto by z lekceważeniem dotknął miłości jej serdecznych. Opiekunka jej, przerażona pewnego razu gwałtownością wybuchu, zabroniła stanowczo drażnić uczuć tej dziwnej istoty. Lubi sierotę służba dworska, ludzie prości, bo dla nich ma ona jasność spojrzenia i dobre uśmiechy, a oni dla sieroctwa jej i tragicznych losów rodziny nieuświadomione porwy czci i tkliwości. Jedna, zwłaszcza babuleńka stara na łaskawym chlebie, a przy przędzy i pierzu żywot pędząca miłuje to dziecko dziwne, niby wnuczę swoje, ale bo też Wandzia godzinami całemi słucha bają staruchy, a ona jej prawi o Olszance, (wioska rodzinna babuleńki) ...znała panią starszą i panienkę i panicza... oł wszystko przeszło... teraz obcy tam siedzą, ale kiedyś.. Wandzia wróci do wioski ojczystej i w starym dworze zamieszka...

(c. d. n.)

O EDWARDZIE ABRAMOWSKIM

(D o k o Ń c z e n i e)

* * *

Sam Edward Abramowski w swych intymnych, osobistych przeżyciach duchowych był niezmiernie skomplikowany i również pełny sprzeczności — których usprawiedliwienie możnaby było znaleźć tylko w niezmiernie bogatej i złożonej jego jaźni podświadomej.

Ten człowiek np. głęboko religijny, ale nie mieszczący się w ramach żadnego dogmatyzmu, ani żadnego oficjalnego kościoła, żywił osobliwy kult Matki Boskiej.

W pieśni czwartej swojego „Poematu śmierci“ — w pieśni która jest, jak ja to rozumiem, wstrząsającą wizją jego własnego pogrzebu w Stefaninie — nazywa siebie nowym „rycerzem znaku Marji“.

„DZIEŃ DOWEY“.

Któż nie chciałby zbadać istoty życia, tajemnicy bytu?

Przywykliśmy w obecnych czasach szanować naukę, więc zwracamy się po odpowiedź do filozofji.—

Lecz cała kantowska i pokantowska filozofja orzekła, że istota życia—Numen. Rzecz sama w sobie, (Absolut Poetów) — jest dla poznania naszego niedostępna. Oddziela nas od niej nieprzebyta zaporą zjawisk.

Nowsi psychologowie—a osobliwie Bergson we Francji i Abramowski w Polsce zaleli światłem tę straszliwą dolinę bez wyjścia, pełną ludzi osamotnionych wśród zjawisk, i niemogących się poza nie wydostać. Istotę świata można poznać. — Nie jest ona niedostępna. Lecz nie można jej poznać wyłącznie za pomocą rozumu.

Natomiast istnieje w nas druga świadomość, pozaumysłowa, którą Abramowski nazywa świadomością agnostyczną. Za jej pomocą każdy z nas styka się z Rzeczą, z Substancją, tworzącą świat.

Każdy z nas, uczoney czy prostak, zły czy dobry, doświadcza bez ustanku jakby dwoistego poznania świata.

We wszystkim, co się nam wydarza, lub co spostrzegamy, zawsze wiecznie mamy uczucie, że tylko część tego wszystkiego, co przeżywamy, możemy nazwać, opisać, określić.

Druga część każdego przeżycia jest niedostępna słowom i myślom, jakby bezimienna. A jednak odczuwamy tę drugą część jako niewątpliwie istniejącą. Próbujemy ją niekiedy wyrazić w słowach nielogicznych, w sprzecznych pojęciach, w zdaniach, nie mających nic wspólnego z rozumowemi pojęciami o rzeczach.

Mówimy naprzykład, że coś jest „przyjemnie smutne“ — albo „ponuro wesołe“ — albo „to jest piękne, ale nie mogę wypowiedzieć, jak mi się to podoba“ i t. d., we wszystkim jest jakaś reszta, którą odczuwamy bardzo silnie, jako istniejącą i najważniejszą część każdego przeżycia, lecz której nie możemy objąć rozumem i nazwać.

Otóż ta reszta niewypowiedzialna jest właśnie substancją, tworzącą świat, z którą się nieustannie stykamy. W pewnych stanach psychicznych — to zetknięcie występuje silnie i ujawnia opór — daje się badać doświadczalnie. — Występuje to wtedy mianowicie, kiedy nasza myśl i uwaga są rozproszone, lub zmęczone, kiedy przestają działać, lub działają w ma-

łym stopniu, co ma miejsce w stanach agnostycznych.

Jednym z pospolitszych stanów agnostycznych jest wspomnienie. Wskażcie mi na przestrzeni od szczytów kultury do najprostszego człowieka kogoś, ktoby nie lubił wspominać. Czemu? Bo we wspomnieniu życie wydaje nam się stokroć piękniejsze, lepsze, prawdziwsze. — Skąd to pochodzi? Oto gdy wspominaliśmy, to myśl nasza działa tylko o tyle, żeby wywołać obrazy z niepamięci. Lecz pozatem jesteśmy tu wyzwoleni od interesu życiowego, od baczenie wciąż nad nim czuwającej uwagi. — Świat obraca się do nas we wspomnieniu swoim prawdziwym obliczem, substancjalnym, absolutnym, boskiem. Jeszcze w niektórych innych stanach wolnych od troski o byt i nadmiaru rozumowania — obcujemy w ten sposób z Rzeczą. Dzieje się to w chwilach bardzo silnej miłości, w marzeniach, w snach, w modlitwie, w kontemplacji dzieła sztuki, albo widoku natury, lub gdy nagle pod wpływem niewyrozumowanego uczucia wykonamy czyn dobry, czy bohaterski.

Wszędzie tam w mniejszym, lub większym zakresie, zależnie od stopnia zawieszenia uwagi — występują różne postacie obcowania z Substancją — występują różne formy agnozji — więc agnozja religijna, estetyczna, miłosna, agnozja woli i t. d.

Otóż wszystkie te stany właśnie dają się doskonale badać doświadczalnie — i to stało się podstawą metafizyki doświadczalnej, będącej koroną pracy umysłowej Abramowskiego.

Metafizyka racjonalistyczna usiłowała poznać Rzeczą, Substancję, na drodze rozumowania, a więc oddalała się coraz bardziej od Rzeczy.

Natomiast Abramowskiego metafizyka doświadczalna poznaje Tajemnicę Bytu, poznaje Boga — na drodze doświadczeń nad stanami agnostycznymi, (patrz Abramowskiego: „Prace Instytutu Psychologicznego” — oraz „Źródła podświadomości i jej przejawy”).

Badając doświadczalnie te stany, Abramowski doszedł do niezmiernie daleko idących wniosków.

Przedewszystkiem stwierdził, że stanom agnostycznym, lub czynom, wpływającym z tych stanów towarzyszy zawsze pewność, że poznajemy prawdę, że czynimy dobrze, i zarazem wielką pewność wartości tych stanów.

Możemy zwątpić o wartości wszystkich związków, jakie nas łączą z życiem.

Lecz gdy zatopimy się w kontemplację przyrody, w uścisk drogiego człowieka, w modlitwę, we wspomnienie, w dzieło sztuki, lub gdy spełniłyśmy czyn bohaterski — o takiej chwili

wiemy ną pewno, że nic nie jest tyle warte, co ona, że dla tej chwili właśnie warto jest żyć.

Czy to nie jest to szczęście, do którego dążymy, szukając tajemnicy Bytu?

Abramowski doszedł nadto do przekonania, że substancja tworząca świat, z którą się łączymy w stanach agnozji — jest natury psychicznej i rodzajowej. — Jest jej wiele rodzajów tak, jak jest wiele rodzajów zjawisk.

To przeczy Jedności, idei, w której przywykliśmy się obracać od dzieciństwa.

Według Abramowskiego sprawa ta ma znowu dwa oblicza. Jedności wszystkiego wymaga nasz umysł, obracający się w świecie przyczynowości. Idea Jedności stworzyła wszystkie najbardziej rozumowe, intelektualne systemy organizowania świata.

Z idei monizmu wynikły wszystkie instytucje, oparte na przymusie i narzucaniu siłą przekonań — przez co usiłowano stworzyć rzeczywistość, która wyrozumowane pojęcia Jedności potwierdza i narzuca.

Intuicyjne obcowanie z istotą rzeczy mówi nam, że wszechświat pieni się od bytów absolutnych — też samych, a jednak różnorodnych.

Wszystkie te byty mają swoje ognisko, w którym się skupiają, a ogniskiem tem jest człowiek.

Człowiek skupia w sobie byty absolutne — a w rozwoju swym dąży do stworzenia Nadczłowieka, który wszystkie byty absolutne w sobie skupi — a przez to stanie się niezmierną potęgą. — Bo uczucie szczęścia, które towarzyszy stanom agnostycznym, stanom obcowania z Bogiem, wywołuje w nas jednocześnie poczucie siły, obudza naszą wolę i zdolność twórczą. Wiadomo powszechnie, że pod wpływem uczucia jesteśmy często zdolni do większych czynów niż, gdy sobie coś nakazemy przez rozum.

Więc jeśli życie nasze ma być potężne i szczęśliwe, musimy wciąż rozszerzać naszą możliwość przenikania bytów absolutnych i skupiania ich w sobie. Jedyną drogą do tego jest, abyśmy naprzód przeniknęli sobie wzajem, przez urzeczywistnienie ideału braterstwa.

Bo tylko praktykując braterstwo między ludźmi, tak jak to czyni kooperacja, możemy stworzyć ustrój, w którym odsunięta zostanie od człowieka walka o byt, zniknie to wszystko, co zmniejsza i ogranicza nasz stosunek z Substancją, z Bogiem.

Będzie wtedy czas i miejsce na swobodną twórczość, na rozszerzanie łączności z bytami absolutnymi — na radość, zabawę — swobodę — i wszystko, co tak lubimy.

* * *

Według przewidywań Abramowskiego niezmiernie doniosłe miejsce w tym przyszłym ustroju świata zajmie sztuka i stany estetyczne.

Wygmana dziś przez walkę o byt w dwa szczupłe krańce, nie znające tej walki — między dzikie ludy, lub najniżej stojące pod względem rozwoju ekonomicznego warstwy społeczeństw (w Polsce Huculi), oraz pomiędzy bogaczy (niekiedy) — sztuka, stanie się w przyszłości nowym środowiskiem, nową przyrodą psychiczną społeczeństwa. Osobliwy charakter sztuki usprawiedliwia zupełnie tę wielką rolę, jaką jej Abramowski przeznacz.

W samej rzeczy sztuka pozwala nam obcować ze światem od jego strony substancjalnej, boskiej. Daje nam ten sam rodzaj szczęsnego upojenia i poczucia wartości życia, co wszystkie stany agnostyczne. — Potwierdza wartość życia nawet wtedy, kiedy mówi o rzeczach smutnych, bolesnych i tragicznych. A jednocześnie sztuka nie wymaga żadnego specjalnego wyosobnienia dla siebie, żadnego oderwania się od życia, (o ile to życie nie jest, jak dziś, wyrozumowaną grą interesów czysto materialnych, geszefciarskich i nałogowej pracy).

Przeciwnie, może przenikać całe życie, istnieć w najpodnioslejszych i najpospolitszych chwilach dnia, rozpościerać się na najprozaiczniejszych przedmiotach, przepajać sobą techniczne wynalazki i dzieła naukowe, wkładać się do najlżejszej zabawy, czać się w kroju sukni i w ekstazie modlitwy.

Ta jej zdolność do ujawniania się we wszystkim, połączona z właściwością działania wyłącznie na intuicję, sprawia, że może ona dostarczać niewyczerpanych bodźców, niewyczerpanych pociech życia.

* * *

Co może powiedzieć wielka naukowa krytyka o Abramowskim, tego nie wiem.

Lecz dla nas, zwyczajnych ludzi, jego dzieła są źródłem zdrowego i mocnego entuzjazmu do życia.

Nas Abramowski przekonał w jeszcze jeden, najbardziej czarujący sposób, że szczęście, którego szukamy tak daleko, że Bóg, którego szukamy tylko w niebie, że przebudowa świata, której początku nie możemy dojrzeć — że wszystko to tkwi początkami swymi, tu pośród nas, dostępne dla wszystkich.

A złoty „dzień Dowowy“ przyjdzie na świat drogą przez nasze dusze, jeśli się pocujemy do braterstwa z ludźmi i do łączności z Bogiem wszystkich rzeczy.

9)

Z CYKLU: „PROFILE ROMANTYCZNE“

MARJA WOŁKOŃSKA i TERESA CONFALONIERI

(1824 — 26)

Jaki przestrah ogarnia ją, gdy nagle zjawia się w Czycie feldjeger z Petersburga, aby zawieść jednego z aresztantów na prawne śledztwo. „Wczesnym rankiem wstałam, poszłam do cerkwi i z całego serca błagałam miłosiernego Boga, aby nie zabrano mego męża“. Litościwy feldjeger mówi jej po cichu, że chodzi o kogo innego: o Kornilowicza. Wtedy kobiety urządzają nocną wartę około turmy, aby zobaczyć wywożonego. U Aleksandry Murawiewowej jest „centrum działań“, całą noc kipi samowar i wpadają na szklanekę herbaty wartownicze, skostniałe na 40 stopniowym mrozie. Dopiero po drugiej widzą kubitkę i wołają odjeżdżającemu: Niech pana Bóg prowadzi! — „Był to efekt jak na scenie“. Długo dumał stary komendant nad tą zagadką: skąd dowiedziały się panie o wywożeniu Kornilowicza, — które trzymano w wielkiej tajemnicy.

Chodziła księżna Marja po pagórkach okolicznych, zbierając kamyki i okruchy rud — miał to być kiedyś zbiór mineralogiczny dla Nikolinki. A biedne maleństwo spało już snem wiecznym pod kamienną płytą w Aleksandrowskiej Ławrze w Petersburgu. „Cet enfant de malheur“ jak mówiła, dowiadując się o zdrowie jego cesarzowa wdowa, zgasiło mimo najtroskliwszej opieki, licząc trzy niespełna lata. Na jego grobowcu wyrzucił wiersz Puszkina:

W światłości i błogim spokoju
U stóp przedwiecznego Stwórcy
Z uśmiechem patrzy na ziemskie wygnanie
Błogosławi matkę i modli się za ojca.

General Rajewski pisał: „Posyłam ci, miła Maszeńko, wiersze Puszkina na grób twego dziecka. On nigdy nic lepszego nie napisał“.

Złamana bólem matka wdzięcznym przyjęła sercem współczucie dawnego przyjaciela i kazała mu podziękować, dodając jednak: „w moim położeniu nigdy się nie wie, czy przypominanie o sobie dawnym znajomym nie zaszkodzi im“. Były to czasy gdy w Rosji o „carobójcach“ wygnanych mówiono tylko szeptem, a każda, od nich przychodząca wiadomość czyniła podejrzanym tego, do kogo była skierowana.

Ze śmiercią Nikolinki zerwał się węzeł, łączący panią Marję z krajem. Bolało ją odrazu, że nie podziela z mężem uciążliwości więzienia, ale powstrzymała ją myśl, że raz przeszedłszy wrota ostrogu będzie już miała — wedle litery prawa — zamkniętą na zawsze drogę do Rosji, a więc

i syna. Teraz już nie miała do kogo wracać, a świat jej był tam — za pali sadą ostrogu. Podaje więc prośby na ręce ojca i teściowej. Można jednak pojąć, że ojciec wołałby, aby jej prośby nie wysłuchano. Stary wojak tęskni za córką i dogasa zwolna z wrokiem utkwionym w dal sybirską. Na śmiertelnym łożu, patrząc na wiszący na ścianie jej portret, mówi: „Oto najbardziej niepospolita kobieta, jaką znam“. A tymczasem córka przegląda jego listów i prosi siostr — aby choć adres na kopercie był napisany ręką ojca.

Do smutków rodzinnych przyłącza się bolesne zajście w więziennym życiu. Przechodzą przez Czytę nowi zesłańcy ze sprawy grudniowej, wysłani piechotą, jeden z nich Suchinow, niegdyś towarzysz Murawiewa-Apostoła, człowiek energiczny i namiętny, jest tak wzburzony doznana niewierką, że napróżno próbuje go uspokoić pani Marja, idąca w mroźny poranek kilka wiorst do położonego za wsią etapowego więzienia. Wraca wstrząśnięta i pełna złych przeczuć. Istotnie Suchinów, przybywszy do Nerczyńskich kopalń zbuntował kryminalistów. Epilog buntu i ucieczki był tragiczny. Suchinow, wzięty do niewoli, powiesił się przed wyrokiem, powiesił się w więzieniu, innych rozstrzelano. Od tej pory komendant zrobił się ponury i podejrziwy, mówiono, że — z rozkazu cara — buduje się dla dekabrystów specjalnie — nowe więzienie, zupełnie pozbawione okien. Ciężki smutek zapanował w Czycie, gdzie już egzystencja zaczynała się stawać znośniejsza.

Po śmierci synka otoczono księżną ogólnym współczuciem. Mężowi wolno było odwiedzać ją w domu, zaczęło się nawiązywać jakieś życie rodzinne, uśmiechnęła się przez chwilę nadzieja drugiego macierzyństwa, obrócona wnet w nowy smutek: dzieciątko, ochrzczone imieniem Zofji, zmarło zaraz po urodzeniu. A potem spadła na biedaczkę wiadomość o śmierci ojca. Nie była zupełnie przygotowana na ten cios i zachorowała ciężko. Komendant pozwolił doktorowi Wolfowi przychodzić pod strażą dla porady. Wyzdrowiawszy, długo nie mogła otrząsnąć się z melancholji. Za dużo strat spadło na nią odrazu, a tu „nie mam niczego swojego — pisała smutnie — oprócz trawy na mogile mojego dzieciątka“.

W styczniu r. 1829 feldjeger z Petersburga przywiózł pozwolenie na zdjęcie więźniom kajdan. „Tak już przywykłyśmy do brzęku łańcuchów,

że z pewnym nawet zadowoleniem wsłuchiwałam się w te dźwięki gdyż powiadały mi o zbliżaniu się Sergjusza. Odpadł uciążliwy symbol niewoli, ale została głucha trwoga o przyszłość. Budowę więzienia w Piotrowsku skończono. Komendant kazał więźniom szykować się do wyjazdu.

Mężczyźni poszli etapem, kobiety pojechały przodem i widywały się na miejscach postoju z mężami. Około Wiernieudińska nadjechały jeszcze dwie panie: Juszniewska i baronowa Rosenowa; niemłode już, ale energiczne i wesołe osoby. Na ostatniej stacji przed Piotrowskiem dziwna wiadomość spotkała więźniów. „W Paryżu wybuchła rewolucja lipcowa, przez cały czas rozlegały się wśród naszych pieśni i okrzyki, budziły się jakieś nadzieje...“

Żołnierze na warcie dziwili się tej wesołości ludzi, idących do kazamat.

Na drugi dzień ukazał się oczom podróżnych Pietrowsk. Olbrzymi budynek w kształcie podkowy, pokryty czerwonym dachem. Kobiety zadrżały: ponury budynek istotnie nie miał ani jednego okna.

V.

Car Mikołaj nie pozwalał wspominać przy sobie o dekabrystach i ich sprawie, a w rzeczy samej ciągle o niej myślał i nie zapomniał jej do końca swego życia. Interesował się losem zesłanych i jego to osobistym pomysłem było wybudowanie dla nich specjalnych kazamat — ciemnic. W tym samym czasie cesarz Franciszek I-szy kazał wznosić wysoki mur w okolicy fortecy Spielberskiej, który nieszczęsnym jej mieszkańcom miał zabrać jedyną pociechę: piękny i rozległy widok, a to „aby widząc tylko niebo o niebie tylko myśleli“. Pomazańcy boscy owej epoki brali na siebie chętnie niewesoły udział stróżów więziennych i traktowali go jako wzniosłą misję nawracania zabłąkanych owieczek. Mikołaj chciał może wypróbować wierność chrześcijańską, cierpliwość żon, którym właśnie wtedy ciemnicę mężów dzielić pozwolił. Dla Wołkońskiej otrzymała pozwolenie, teściowa. Stara ochmistryni dworu nie bała się Mikołaja, do którego straszno było podejść z prośbą, tyczącą się dekabrystów — za przykładem księżnej poszły drugie żony — i niebawem zamieszkały wszystkie w kazamatkach, starając się, jak mogły, najlepiej „urządzić swoje więzienie“.

Świeżo wybudowane, więc wilgotne, ciemne zupełnie cele przybierały pozór saloników.

(c. d. n.).

K. Bielańska.

Wystawa żeńskie szkolnictwa zawodowego

W poprzednim numerze „Bluszczu“ daliśmy wzmiankę o Wystawie żeńskiego szkolnictwa zawodowego, obecnie raz jeszcze powracamy do tego tematu ze względu na wielkie zainteresowanie, jakie wzbudza wystawa w świecie kobiecym. (Przyp. Red.)

Zorganizowana przez Ministerstwo Oświecenia wystawa prac uczennic żeńskich szkół zawodowych, dała obraz niesłychanego postępu, jakiego dokonała Polska w tej dziedzinie.

A dziedzina to niezmiernie ważna. Brak zawodowego wykształcenia dawał nam się oddawna we znaki. I napróżno nawoływali zwolennicy t. zw. „pracy organicznej“ do zmiany w tym kierunku. Napróżno powieściopisarze i powieściopisarki pouczali, jak to dobrze być np. ogrodniczką, albo wogóle fachowcem, Dopóki mieliśmy obcy rząd nad sobą, rzecz nie była wykonalną. Państwa obce nie dawały nam takich szkół, a inicjatywie ludzi prywatnych lub instytucyj społecznych polskich stawały tysiączne przeszkody.

I oto odwróciła się karta.

A wnet, gorąco odczuwaną potrzebę poczęły własne władze oświatowe zaspakajać w sposób bardzo rozumny, przemyślany głęboko i mogący stanowić podstawę do wspaniałego rozkwitu polskiego rzemiosła, przemysłu artystycznego, gospodarstwa domowego, ogrodnictwa i t. d. i t. d. I to jest jedna strona tej sprawy. Druga ma poważne znaczenie społeczne. Danie kobiecie ubogiej w rękę fachu—to uchronienie jej od emigracji, albo od upadku moralnego, albo od nędzy i zdziczenia, to przypisanie społeczeństwu sił produkcyjnych, jednostek zadowolonych z losu, spokojnych i pożytecznych.

Mówimy o szkolnictwie zawodowym żeńskim, ponieważ wystawą ogarnięto tylko żeńskie szkoły, rozwijające się pono najpomyślniej. Za wdzięczają one rozkwit swój w bardzo dużym stopniu referentce tego działu w Departamencie szkolnictwa zawodowego, p. Zaborowskiej. Ona jest siłą motoryczną całego tego ruchu, jego twórczynią, organizatorką i gorliwą opiekunką. I tu mamy dowód, jak dobrze jest, gdy Państwo powierzy kobiecie właściwy dla niej dział pracy.

Raz już zwracaliśmy uwagę czytelniczek „Bluszczu“ na żeńskie szkolnictwo zawodowe, wykazując jego doniosłość dla narodu i dla kobiety polskiej znaczenie; obecnie pragniemy poprowadzić je na wystawę szkolnictwa zawodowego, ukazać im plony,

jakie po paru latach pracy uzyskano. Przedewszystkiem jednak słów parę o zasadach, na których kształcenie zawodowe u nas opartem zostało.

Więc przedewszystkiem budzenie samodzielnej twórczości artystycznej, w którą tak bogato lud nasz jest wyposażony i wprowadzenie do rzemiosła i przemysłu artystycznego motywów swojskich, wziętych wprost od ludu.

Realizowanie tych zasad dokonywa się przez naukę rysunku, wprowadzoną w bardzo dużych rozmiarach w program szkolnictwa zawodowego. Uczennice każdy przedmiot, który wykonąć zamierzają, muszą wpiery wyrysować i to nie tylko, gdy chodzi o kompozycję do haftu lub aplikacji, ale również, gdy chodzi o wykonanie sukni, kapelusza lub buta.

Ma to niewątpliwie bardzo ważne znaczenie, nie tylko dla doskonałości pracy, ale i jako czynnik pedagogiczny, który uczy obserwować, orjentować się w linjach i rozmiarach, analizować, harmonizować i tworzyć. Jest dążność do uświadomienia uczniom zadań i celów, do których szkoła zmierza. Widać to z załączonych zeszytów z ćwiczeniami kompozycyjnymi, gdzie jak np. w zeszytach szkoły poznańskiej, spotykamy obok każdego narysowanego motywu jego historję i charakterystykę, a więc z jakich okolic zaczerpnięty został, jeżeli to motyw ludowy, jakie są jego cechy charakterystyczne, do jakiej części ubrania był stosowany, jak można go rozwinąć i t. p.

W pracy całej widać jeden, na szeroką skalę zamierzony i konsekwentnie przeprowadzany plan. Niestety nie każdej pracy państwowej u nas przyznać można te, tak pożądane znamiona.

A teraz, chodźmy na wystawę.

Najwspanialej wystąpiła naturalnie stolica, a pośród szkół stołecznych wyróżnia się oczywiście państwowe seminarjum dla instruktorek rzemiosł. Wystawione tu eksponaty służyć mogą istotnie za wzór. Zwłaszcza w zakresie bielizniarstwa i białego haftu na bieliźnie, nie wiem, czy można pounąć dalej doskonałość pracy. Nie dziw, że seminarjum wybiera się z robotami swemi na wystawę do Kopenhagi i Paryża, a może i do Londynu, który zasłyszawszy coś wogóle o nowych i do pewnego stopnia własnych, bo u nas wypracowanych metodach szkolnictwa polskiego, zapragnął się z niemi zapoznać.

Prześliczne również rzeczy widzieć można na wystawie pierwszej miejskiej szkoły rękodzielniczej warszawskiej, mającej swą siedzibę na Mokotowie (Dołna 25). Koronki firanki i t. p. są doprawdy cudowne. Są naturalnie i kilimy i fartuszki i krawieczyzna, ale wyróżnia się przede wszystkim dział koronek. Jest to najstarsza z zawodowych szkół warszawskich. Powstała ona jeszcze za czasów rosyjskiego panowania, jako szkoła Macierzy, po zamknięciu P. M. S.

istniała dzięki wysiłkom grona osób, rozumiejących ważność takiej placówki. Wreszcie doczekała się lepszych czasów i przejęta na koszt miasta, rozwinęła się wspaniale. Oto co może wytrwać i nietracenie nadziei.

Dalej—druga miejska szkoła rękodzielnicza im. Żmichowskiej przy ul. Szczęśliwej Nr 6, a więc w okolicach rogatki Wolskiej, rozwija swoją pożyteczną działalność. I tu mamy bielizniarstwo, haft biały i kolorowy, krawieczyznę i t. d.

Trzecia miejska szkoła zawodowa mieści się na Pradze przy ul. Białoostockiej Nr. 4.

Wszędzie widzimy mniej więcej te same, choć na różnym stopniu doskonałości postawione działy.

Z instytucyj miejskich warszawskich wymienić jeszcze należy „miejską szkołę dokształcającą zawodową Nr. 27“, „Państwowe szkoły przemysłowe żeńskie“ Wilcza 16 i Karolkowa 77, ukazały bardzo wysoko postawione działy bielizniarstwa i krawieczyzny. Oryginalny typ przedstawia „Państwowa szkoła pracy domowej“ na Solcu. Założoną z myślą, by przysłużyć żony rzemieślników i robotników przygotować do ich zawodu gospodyń domu i matek rodzin, uczy gotować, piec ciasta, chleb, szyć, cerować, prać, prasować i t. d. Jako eksponaty wystawiła doskonały chleb razowy i pyłowy, rozsprzedany na poczekaniu, pieczone kury, ryby i t. p. Na wszystko to znaleźli się natychmiast amatorowie. Do szkoły uczęszczają dziewczęta ze szkół powszechnych, dla których nauka gospodarstwa domowego stanowić ma niejako dopełnienie niezbędne, by życie rodzin pracujących rozwijało się pogodnie, zdrowo i pod względem gospodarczym pomyślnie. Sądzymy, że ten typ szkół powinien się szybko rozpowszechnić.

Przechodząc do instytucyj społecznych, w stolicy mających swą siedzibę, na pierwszym miejscu postawić należy „Towarzystwo popierania przemysłu ludowego“. (Tamka 1)

Prócz wspaniałych kilimów, roboty gobelinowej, a wyłącznie i wierne odtwarzających motywy ludowe, dostarczyło ono na wystawę fajansu i porcelany, malowanej na wzory, pochodzące z wycinanek ludowych. Są to rzeczy bardzo oryginalne i z pewnością znajdują zbyt na zagranicznych rynkach.

Podobnie, jak „Tow. popierania przemysłu ludowego“, posiada przedwojenną swoją historję „Stowarzyszenie kształcenia zawodowego młodzieży“ pod nazwą „Nauka i Praca“. Zorganizowało ono 3 szkoły w Warszawie i jedną w Klimontowie w Sandomierskim. Rozwijana tam jest nauka gospodarstwa domowego. Więc wśród okazów wystawowych spotykamy znów torty, ciastka, pierniki i t. d. Poza tem roboty ręczne, bielizna, kowszykarstwo i t. d.

(dok. nast.)

H...a.

Na polach pracy i twórczości

ZJAZD ZIEMIANEK

W dniach 12 i 13 b. m. odbyły się w Warszawie walne zebrania Ziemiarek. — Zarząd, wydziały i sekcje zdały sprawę ze swej rocznej działalności, z których to sprawozdań widzimy że:

W Wydziale Gospodarczym

Sekcja Ogrodnicza oprócz fachowych referatów na zebraniach, porad i udzielanych instrukcji, prowadziła u członkiń hodowlę nasion ogrodniczych, która wyraża się w cyfrze 2853 kilo wyprodukowanych nasion pod nadzorem inspektora p. Kiepińskiego. Sekcja pośredniczy również w wymianie flanc, kłaczy i t. d. między członkiniami, urządza wycieczki do ogrodów, plantacji i t. p.

Sekcja Drobiowa prowadzi 23 stacyj i gniazda zarodowe, sekcjonowane przez instruktorkę p. Bogusławską. Dostarczyła hodowcom 2625 jaj kurzych, głównie zielononózek polskich;—450 jaj kaczek pekińskich, 232 szt., indyjskich, 83 perliczych. Sekcja udzieliła 767 różnych informacji z hodowli drobiu, 8 wzorów racjonalnych kurników, zamieściła w pismach 10 fachowych artykułów; urządziła raz w Warszawie, dwa razy na prowincji parodniowe kursy hodowli drobiu. Na ostatnich zebraniach referował sprawę handlowych hodowli kur dla produkcji jaj i ich wywozu,—wielkich sztucznych wylęgarni i wychowu kurcząt p. Prus, długoletni rządowy inspektor hodowli drobiu w Ameryce i Argentynie.

Sekcja handlowa prowadzi sklep spożywczy w Warszawie i kilkanaście sklepów Ziemiarek przez poszczególne koła na prowincji, celem z jednej strony ułatwienia zbytu produktów stowarzyszeniom, z drugiej dostarczania miastom produktów z pierwszej ręki. Sekcja pośredniczy w dostarczaniu kołom różnych towarów, warsztatów, przedży i t. p.

Sekcja haftu artystycznego „Ars“ stale rozwija haft na etnograficznych motywach polskich,—przygotowuje się do wszechświatowej wystawy zdobnictwa artystycznego w roku 1925 w Paryżu.

Wydział Gospodarczy postawił nowy wniosek: zakładania pasiek w jednej okolicy w większej ilości tak, by się opłacało utrzymywać zbiorowo jednego wykwalifikowanego pszczelacza. Wydział dopomoże zarówno w wynalezieniu specjalistów, jak taniej dostawy uli i przyrządów, — oraz korzystnych rynków zbytu na produkcję pasiek.

W wydziale wychowawczym

Sekcja Samokształcenia matek dla użytku stowarzyszonych oceny literatury wychowawczej,—dąży do wytworzenia w Polsce Ligi Wychowania

rodzinnego, jest w stałym kontakcie z wszechświatowym związkiem takich-Lig wychowania.

Sekcja Przedszkolna zajmuje się propagandą idei racjonalnego wychowania przedszkolnego, zrozumienia wśród matek potrzeby ochrony.

Sekcja Szkół Gospodarczych dopomaga do prowadzenia przez poszczególne koła takich szkół Stowarzyszenia. Ostatnio przed otwarciem po przebudowie Wyższej Szkoły Gospodarczej w Budzie Czehowskiej pod Puławami, przeprowadzoną tam będzie paromiesięczna praktyka gospodarcza na jesieni ogrodnicza i przetworów, na wiosnę hodowlana jako przygotowanie do następnych teoretycznych studjów.

W zakresie Wydziału Wychowawczego dyr. Stemler wygłosił pełen zapału referat „o konieczności szerzenia oświaty pozaszkolnej“ przyjęty z entuzjazmem. Koło Młodych Ziemiarek zdało sprawę z pracy swej, prowadzonej łącznie z Macierzą, kursów gospodarczo społecznych dla nauczycielstwa szkół powszechnych, przeprowadzonych już w kilkunastu miejscowościach całego kraju. Ostatnio w Opolu Lubelskim kursy te zgromadziły 130 słuchaczy i słuchaczek, jak również jako organizatorów: ziemianki i ziemian okolicznych, duchowieństwo inspektorat i dżory szkolne, administrację miejscowej cukrowni, słowem całą inteligencję wsi, w zgodnej współpracy starającą się ułatwić i uprzyjemnić słuchaczom pobyt na kursach.

Jako Sekcje Wydziału Społecznego pracują:

Sekcja Prawna, starająca się zapoznać stowarzyszone z przysługującymi im prawami w samorządach, szkolnictwie, gminach—z obowiązkami, jakie w tej mierze ciążyą na kobietach.

Sekcja Pomocy Społecznej w roku sprawozdawczym wykazała wybitną współpracę w organizowaniu Subkomitetów „Chleb Głodnym Dzieciom”. — Województwa Warszawskie, Kieleckie, Lubelskie, Wołyńskie zostały zorganizowane w tej akcji przez Ziemiarki;—wszędzie zaś współpracowały.

Drugą rozpoczętą pracą jest organizowanie Patronatu dla akademiczek przez wiceprzewodniczącą stowarzyszenia p. E. Czarnowską, która, odczuwając palącą potrzebę społeczną dopomożenia całemu szeregowi młodych kobiet akademiczek, zmagających się z trudnościami mieszkaniowymi i normalnego, a zdrowego odżywiania, — pośpieszyła na wezwanie posłanek i zajęła się zwołaniem zebrań przedstawicielek stowarzyszeń kobiecych i żon profesorów, z których to zebrań wyłonił się patronat, mający na celu pomoc w ukończeniu Domu Akademiczek — prowadzenia odrazu kuchni i pomocy doraźnej. — Przewodniczącą patronatu została p. Marja Kazimierzowa Sobańska — wi-

ce — przewodniczącymi pp: profesorki Lampowa i Teylorowa. — P. Czarnowska z ziemiankami wzięły na siebie sekcję gospodarczą patronatu, który od jesieni rozpocznie swoją działalność.

Sekcja Sanitarna prócz zwykłej pomocy kołom w dostarczaniu apteczek, najpotrzebniejszych prostych środków leczniczych — wzięła udział w niedawno odbytym w Warszawie jubileuszowym Zjeździe Higienicznym, na którym przedstawiła potrzeby higieniczne wsi i wnioski co do poprawy złego stanu rzeczy. — Sprawozdanie z obrad tego zjazdu i dyskusją nad sposobami dopomożenia przez stowarzyszenie do wykonania jego uchwał, będzie przedmiotem jednego z pierwszych zebrań ziemianek na jesieni.

Sekcja Czytelnictwa Kolportażu, jak zwykle, dostarczała kołom skompletowanych bibliotek różnego typu. Dużą poczytnością cieszyła się „Biblioteczka pogadankowa”, której sekcja rozsprzedała paręset kompletów. Sekcja prowadziła wypożyczanie książek, wydała, jak co roku, „Kalendarz Ziemiarki” i Rocznik sprawozdawczy.

Osobnym działem pracy społecznej jest Sekcja Instruktora. W roku ubiegłym Instruktora przeprowadził prócz inspekcji w okręgach kilkotygodniowe kursy dla kandydatek na instruktorki, których wysłuchało kilkanaście osób, a kilka pracuje odtąd z powodzeniem w okręgach kół ziemianek.

Po przemówieniach i wyjaśnieniach dyrektorów Tow. popierania przemysłu ludowego, zawiązała się nowa Sekcja, w celu wznowienia współpracy z tem Towarzystwem, mogącym tak wiele zdziałać zarówno dla podniesienia dobrobytu, jak wyrobienia tkwiącego w ludzie poczucia artystycznego zdobnictwa.

Koroną jednak wszystkich sprawozdań, które odznaczały się jasnością, zwięzłością i takim zestawieniem i szeregowaniem bogatego materiału, że przeplatane referatami, dającymi wskazówki do dalszej pracy, mimo dwóch dni obrad nie nużyły, nie traciły na zaciekawieniu, — było zestawienie sprawozdań z okręgów i poszczególnych kół ziemianek, przedstawione przez przewodniczącą p. Grzybowską. Taki tam szereg różnorodnych prac: odczytów, pogadanek, kursów, liczących nieraz (w Bełżycach w Lubelskim) przeszło tysiąc słuchaczy, — wycieczek, przedstawień, obchodów, wystaw, pokazów, warsztatów, kształcenia zdolniejszych jednostek, — okręgów, jak np. w Grójeckim, liczących po kilkadziesiąt kół;—tyle pracy, tyle troski o rozwój gospodarczy i kulturalny wsi, że trzebaby długich artykułów, żeby to wszystko wyliczyć. Panie Ziemiarki z zarządu wyraziły się skromnie, że to wszystko kropla w morzu potrzeb wsi, uważamy jednak,

że kropla wzbierająca w falę i życzymy, by ta fala rozlała się szeroko dla dobra kraju.

Zarząd zawiadomił jeszcze, a raczej przypomniał zebrany, że stowarzyszenie, jako członek Związku Organizacji Rolniczych bierze udział w Kongresie Rolniczym przez 15 delegatów Zarządu i po 1 delegatce od każdego powiatu — objętego pracą Ziemiaków. Zarząd w zakończeniu swego sprawozdania podkreślił bardzo usilnie, że wielką przeszkodą w pracy jest nieraz świadoma zła wola czynników postronnych, z drugiej apatia i niechęć, które ogarnęło świat powojenny, nie wyłączając ziemianek. Trzeba wielkiego hartu woli, wielkiej wiary, że podjęta praca jest potrzebną dla Polski, żeby nie ulec tym przeciwnościom — Zarząd ufa, że je zwycięży, że połączy pod jednym sztandarem i hasłem „z Bogiem i Narodem” wszystkie ziemianki, polską ziemię miłujące, w pałacu, dworze i chacie w pracy gospodarczej dla rozkwitu bogactwa narodu, w pracy społecznej dla budowania jedności i silnych więzów, zacierających różnice klasowe, kładąc niezachwiane podstawy pod silny gmach państwowości polskiej. Wielką podporą dla usiłowań zarządu jest zawiązanie w roku sprawozdawczym „Rady Naczelnej Ziemiaków” do której weszły wszystkie organizacje ze wszystkich dawnych zaborów i Wielko—i Małopolski, Pomorza i Kresów Wschodnich. — Wspólne porozumienie i pomoc daje najlepsze nadzieje, a zdobyte wiadomości z wszechświatowego ruchu ziemianek, organizowania się dla wspólnej pracy w Belgii, we Francji, w Anglii i t. d. przez komisję zagraniczną Rady Naczelnej, jest bodźcem dla Polski, by podwoiła usiłowania. — Będąc jedną z pierwszych, która zaczęła organizować gospodynie wiejskie i krajem tak wybitnie rolniczym, musi zachować to swoje, jedno z pierwszych miejsc, przyznane Polsce rozdarłej i niewolnej na wszechświatowym Kongresie kół gospodyń w Gandawie w 1910 r. — Z tą wiarą pracuje Rada Naczelna pod przewodnictwem założycielki stowarzyszenia, honorowej dożywońniej przewodniczącej p. Marji Kleniewskiej. Najbliższe posiedzenie Rady odbędzie się w czasie Targów Wschodnich we Lwowie.

(Przyp. Red.). W następnym numerze pomieścimy szczegółowe sprawozdanie z pracy wydziału społecznego. X.

W WALCE Z ALKOHOLIZMEM

W niedzielę dn. 15 czerwca, zwołany przez Narodową Organizację Kobiet odbył się w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa, wiec kobiet. Zagajony przez posłankę do Sejmu p. Puzyniankę, która na przewodniczącą zaprosiła posł. Sokolnicką, wiec zajął się sprawą projektowanego obecnie w Sejmie, a nawet już uchwalonego na Komisji skarbowo budżetowej znowelizowania ustawy antyalkoholowej.

Ustawa ta, przez Sejm ustawodawczy niegdyś jednomyślnie przyjęta, jakkolwiek dotąd w życie prawie nie wprowadzona, stanowić może potężną broń w walce z alkoholizmem; proponowane zaś obecnie zmiany i poprawki, odbierają jej całkowicie wartość i znaczenie. Chodzi mianowicie o odebranie gminom wiejskim i miejskim prawa t. zw. plebiscytu, na mocy którego gmina może zdecydować zamknięcie na swoim terytorjum wszystkich miejsc wyszynku. Poprawka proponuje przeniesienie tego prawa na ciała radzieckie, które jako nieliczne ulec mogą zawsze wpływowi sfer zainteresowanych, to jest szynkarskich. Dalej chodzi o powiększenie procentu alkoholu w napojach, sprzedawanych bez żadnych ograniczeń, wreszcie o zniesienie ograniczeń w sprzedaży (dotąd np. nie wolno było sprzedawać alkoholu w soboty, niedziele i poniedziałki) i t. d.

Posiedzenie wypełnił niemal całkowicie wyczerpujący referat p. Szymańskiego, który wskazując na zgubne skutki alkoholizmu, wzywał zgromadzone kobiety, by wzięły w obronę zagrożoną ustawę. P. Szymański nie bez szlachetności dowodził, że postawie liczyć się muszą z opinią kobiet, bo większość wyborców — to kobiety, a prócz nielicznych wyjątków, wszystkie kobiety są wrogami alkoholizmu. Najbardziej interesującym momentem odczytu były dane, dotyczące skutków prawa antyalkoholowego, wprowadzonego w Stanach Zjednoczonych. Tam, jak wiadomo, i właśnie dzięki wytrwałej walce kobiet, sprzedaż alkoholu jest bezwzględnie wzbroniona. Od czasu tego t. zw. Zakazu Narodowego, ilość śmiertelnych wypadków na ulicach zmniejszyła się o 80% ilość chorób umysłowych o 60%. Zmniejszyła się także znakomicie ilość chorób wenerycznych, chorób wątroby i nerek, a nadewszystko chorób płucnych.

Są i inne następstwa o charakterze społecznym: liczba lombardów spadła o połowę, liczba dzieci bezdomnych — o połowę. W Nowym Yorku ubóstwo prawie nie istnieje i t. d. i t. d.

Zgromadzone wysłuchały z wielkim uznaniem wywodów powyższych i okazały głębokie, na osobistych przeżyciach często oparte, zainteresowanie sprawą.

Przyjęta przez wiec rezolucja brzmi:

1) Wiec protestuje stanowczo przeciw zawieszeniu i unicestwieniu ustawy przeciwalkoholowej i wzywa rząd do ścisłego jej wykonywania.

2) Wiec wzywa p. p. posłów i senatorów aby nie dopuścili do zniesienia i obalenia tejże ustawy.

3) Wzywa ogół kobiet i wszystkie organizacje kobiece bez różnicy kierunków politycznych do wspólnej walki z pijaństwem i obrony ustawy przeciwalkoholowej.

JUBILEUSZ PRACY PEDAGOGICZNEJ

Dn. 26 kwietnia r. b. inteligencja Łódzka obchodziła dość niezwykłą pod pewnym względem uroczystość. W pięknie udekorowanej sali Rady miejskiej urządzono t. zw. „Akademję” ku czci zasłużonej obywatelki i wychowawczyni, długoletniej kierowniczki żeńskiego zakładu naukowego. Przewodniczył zgromadzeniu kurator okręgu naukowego, przemawiali: wojewoda miejscowy, prezes Rady miejskiej, przedstawiciele świata pedagogicznego, rodzice uczenic, uczennice dawne i t. d.

Zasłużona jubilatka p. Waszczyńska, z wielką skromnością przyjmująca czynione jej owacje, nie jest Polką z pochodzenia. Jako młodzianka dziewczątka przybyła ze Szwajcarii francuskiej i wzięła sobie Polskę za przybraną ojczyznę, a służyła jej pracą całego życia. Poślubiwszy znającego później w Łodzi pedagoga p. Aleksandra Waszczyńskiego, nauczyła się po polsku, a następnie i po rosyjsku, by móc zdać przepisane prawem egzaminy i założyć szkołę dla dziewcząt. Było to w ciężkim dla szkolnictwa okresie: pod rządami osławionego niszcyciela kultury polskiej, Apuchtina. Kierować w owe czasy zakładem naukowym, było prawdziwym męczeństwem, zwłaszcza jeśli pragnęło go się prowadzić z jakim takim pożytkiem dla młodzieży.

Dzielna kobieta nie uległa się szykan i trudności wszelakich, a przyzwyczajona w Szwajcarii do praktycznego kierunku w wychowaniu, założyła szkołę handlową dla dziewcząt.

Pierwsza to była w Łodzi żeńska szkoła handlowa, niesłychanie potrzebna w tak przemysłowo handlowym mieście, jak Łódź. Pogarnęły się też do niej licznie dziewczęta ze sfer robotniczych i drobniejszego mieszczaństwa. Zaczęto od skromnych początków: dwie, trzy, wreszcie cztery klasy miała szkoła p. Waszczyńskiej.

W r. 1905, za ledwo ukazała się w pismach telegraficzna wiadomość, iż szkoły prywatne otrzymają pozwolenie na wykład w języku polskim, gdy inni kierownicy i właściciele szkół jeszcze się wahali, by nie zaszkodzić sobie w oczach władz zajęciem przedwczesnem stanowiska, p. Waszczyńska ogłosiła pierwsza, iż rozpoczyna (przerwane chwilowo z woli społeczeństwa polskiego) lekcje w języku polskim.

Przettrzymała jeszcze ciężkie chwile w czasie okupacji niemieckiej. Nędza rodziców wyludniła szkołę. Ale i to przeszło. Dziś szkoła p. Waszczyńskiej, funkcjonuje pomyślnie jako 8 klasowe filologiczne gimnazjum, cieszące się uznaniem rodziców i polskich władz szkolnych.



RUCH FEMINISTYCZNY W PERSJI.

Od kilku lat już kobiety perskie przystąpiły do organizowania w swoim kraju ruchu feministycznego, celem wyzwolenia się z dotychczasowej niewoli. Ogłoszony przez nie niedawno manifest brzmi, jak następuje:

„Zrzeszenie nasze ma na celu wywalczenie dla kobiet w naszym kraju praw następujących:

- 1) Prawo brania udziału w kierownictwie życia rodzinnego (wychowania dzieci i t. d.);
- 2) Prawo dobrowolnego wyboru małżonka;
- 3) Jednakowych praw do rozwoju tak dla męża, jak i dla żony;
- 4) Prawo żądania od męża takiego poszanowania dla żony, jakie obecnie przysługuje tylko mężowi“.

O ZMIANĘ NARODOWOŚCI WSKUTEK MAŁŻEŃSTWA.

Rządy: norweski, szwedzki, duński przedstawiły swym parlamentom projekty ustaw, normujących dotychczasowe prawa obowiązkowej zmiany narodowości dla kobiet, zaślubiających cudzoziemców.

Staraniem kół kobiecych feministycznych tych krajów, ma być zwołany kongres międzynarodowy, na którym będzie opracowany projekt konwencji międzynarodowej, zabezpieczającej kobietom zamężnym prawo do zachowania własnej narodowości i przynależności państwowej.

SPORTY WE FRANCJI.

Od pewnego czasu daje się zauważyć we Francji olbrzymi wzrost zainteresowania sportem wśród kobiet. Francuski dorównują już pod tym względem swym siostrzom z poza kanału. Z dnia na dzień mnoży się ilość drużyn sportowych niewieścich. Golf, bockey, nawet football, wszelkiego rodzaju lekka atletyka i t. p. sporty uprawiane są przez młode francuski z namiętnością właściwą ich temperamentowi.

Zjawisko to wywołało wielkie zainteresowanie w obozie psychologów i... moralistów. Zdania tych ostatnich są jednakże podzielone. Jedni — zwolennicy wychowania fizycznego — twierdzą, iż ten zwrot w kierunku rozwoju siły mięśni wpłynie dodatnio na odrodzenie rasy, obdarzając Francję nową generacją zdrowych, dobrze

rozwinętych fizycznie obywateli; inni jednak bardziej pesymistycznie się zapatrują na tę kwestję. Zdaniem ich, ta nowa namiętność dziewcząt francuskich wpływa jaknajgorzej na ich psychikę, odbiera im nawet pozory kobiecości, rozwija brutalność, żądze niezdrowej rywalizacji, odwraca ich myśl od właściwych przeznaczeń kobiety, jakimi są małżeństwo i macierzyństwo „tej zgubnej namiętności — mówią ci moralisci — zawdzięczamy w znacznym stopniu nasze zmniejszenie się liczby urodzeń. Le sport—voilà l'ennemi!“

DZIELNA ARTYSTKA.

W Nowym Jorku umarła 74-letnia artystka amerykańska, Kate Clawton, która przez lat czterdzieści była bożyszczem sfer ludowych i robotniczych ludności amerykańskiej. Najbardziej popularną jej rolą była rola Luizy w sztuce ludowej „Dwie sieroty“. Występowała ona w niej przeszło tysiąc razy, grając ją przez dziesięć lat z rzędu.

Nietylko jednak swym talentem scenicznym potrafiła artystka ta zdobyć sobie uznanie publiczności; zaimponowała ona jej przedewszystkiem swą zimną krwią i odwagą. Dzienniki amerykańskie opisują, iż podczas katastrofy wielkiego pożaru teatru w Brooklynie w roku 1866, Kate Clawton okazała się prawdziwą bohaterką: pozostała na scenie, otoczona ze wsząd płomieniami, spokojnym swem zachowaniem się potrafiła do tego stopnia uspokoić publiczność, że udało się zapobiec zwykłej w takich wypadkach panice i obeszło się zupełnie bez ofiar.

W rok później zdarzył się znów podobny wypadek: pożar wybuchł w wiekim teatrze w st. Louis, gdzie mieszkała artystka. Dzięki swej odwadze i przytomności umysłu, potrafiła ona uratować nietylko siebie, lecz i młodszego brata. Schody, którymi zbiegła, były już w płomieniach i w chwilę potem zapadły się.

Wypadki te otoczyły ją aurełą bohaterstwa, ale jednocześnie zaboronni ludzie zaczęli ją uważać za osobę, przynającą nieszczęście. Bywali tacy, którzy nie chcieli uczęszczać na przedstawienia, w których brała udział, gdyż obawiali się jakiejś katastrofy.

Od roku 1903 Kate Clawton usunęła się ze sceny, nie przestała jednak do końca interesować się teatrem.

CHIŃSKIE OBYCZAJE.

W Chinach, jak wiadomo, wolno mieć tyle żon — ile się chce... lub ile się może utrzymać. Prawo nakazuje tym żonom — zgodne pożycie i reguluje ich obowiązki oraz prawa domowe w ten sposób: „Pierwsza żona rządzi domem, ostatnia — sercem męża“. Co mają czynić te, które są po-

środku — o tem prawo milczy. Zapewne każda z nich po kolei stara się — być ostatnią...

Zazdrość pomiędzy żonami jest oficjalnie wzbroniona. W razie, jeśli żona urzęda mężowi lub też swym... koleżankom sceny zazdrości, zatruwające spokój pożycia domowego, mąż ma prawo odesłać ją z powrotem do rodziców, zatrzymując sobie dzieci. Ponieważ trudno przypuszczać, aby taka rozwiedziona żona miała zbyt miłe pożycie w domu rodzinnym (powtórnie jej zamaż wyjść nie wolno), przeto prawdopodobnie chinki uczą się opanowywać uczucia zazdrości...

Niewierność małżeńska karana jest również bardzo surowo. Według prawa, żona niewierna ma otrzymać 100 uderzeń laską bambusową, o ile jest „pierwszą żoną“, zaś następne — po 80.

Stanowczo, los obywaterek „Niebieskiego Imperjum“ nie jest godnym zazdrości...

BANDYTKA AMERYKAŃSKA.

Policji amerykańskiej udało się wreszcie dokonać aresztowania słynnej bandytki, która już od dłuższego czasu wymykała się z jej rąk z niesłychaną zręcznością, pisując codziennie do różnych urzędów policyjnych listy mistyfikacyjne, pełne drwin i pogroźek.

Ostatnim „występem gościnnym“ tej zuchwałej bandytki był niesłychanie śmiały napad na jeden z banków nowojorskich, w dniu 1 kwietnia r. b. Kasjer banku nie zareagował na jej okrzyk „ręce do góry“, będąc przekonanym, że chodzi tu o jakiś żart primaprilisowy. Wówczas zbrodniarka strzałem z rewolweru zdołała go trupem na miejscu i zanim reszta personelu bankowego zdążyła ochłonąć z przerażenia, obrabowała z błyskawiczną szybkością kasę i zdołała uciec.

Policja, po długich poszukiwaniach, natrafiła wreszcie na ślad towarzysza i współnika bandytki, niejakiemu Cooneya. Jest to młody człowiek, lat dwudziestu pięciu, z zawodu mechanik. W mieszkaniu znaleziono tylko matkę jego, która twierdziła, że syn wyjechał oddawna i że nie wie, gdzie się znajduje. Dzięki jednak przejętemu listowi Cooneya do matki, dowiedziano się, że zbrodnica para ukrywa się w Souville. Oddział policji otoczył dom, poczem wezwano bandytów do poddania się. Cooney widząc niemożliwość ucieczki, chciał zabić swą towarzyszkę i popełnić samobójstwo — tu jednak zaszedł fakt nieoczekiwany. Zbrodniarka, która tyle razy umiała stawić czoło największemu niebezpieczeństwu, przeleciała się widma śmierci. Błada i drżąca, padła na kolana, błagając swego towarzysza o nieodbieranie jej życia, poczem sama otworzyła drzwi, oddając się dobrowolnie w ręce policji i zapewniając ze łzami, iż wszystko wyzna za cenę pozostawienia jej przy życiu.



Bronisława Ostrowska, — „Szklana Góra”, z ilustracjami Kazimierza Grusa, Warsz. Inst. Wyd. „Biblioteka Polska”.

Ogienka chałup wiejskich patrzą w świat baśni i widzą historję dziwną, co się przytrafiła trzem synom ubogiej wdowy. Wszyscy poszli na trudną wyprawę zdobywać szczyt szklanej góry, by uwolnić królowę i opanować skarby. Mądry i piękny uległ pokusie pychy i, jak tyłu przed nimi, stopił się w szkło. Głupi, w zgodzie z niezapartą naturą zwalczył pokusę człowieka skromnego: nieufności we własne siły, uwolnił królowę, wskrzesił tych, co zginęli, pnąc się na górę. A skarby wszystkie rozdał ludziom. Mówili o nim wszyscy po cichu, że postąpił głupio...

Baśń odbiega znacznie w swoim zakończeniu od wersji popularnej, jest próbą ideowego przetworzenia tematu — próbą udatną.

Zarówno rytmiczna i obrazowa proza, jak i wplecione w nią krótkie wiersze o typie formuł obrzędowych, wesań, zaklęć, tworzą całość artystyczną i stylową zarazem. Wersja ludowa nie przytłoczyła inwencji autorki. Powstała kompozycja nowa i oryginalna.

Z. Szmydtowa.

Bronisława Ostrowska, — „Madej”, z ilustracjami A. Świdwińskiego, Warsz. Inst. Wyd. „Biblioteka Polska”.

Ze znanych wyjątków baśniowych o zbójcy Madeju, o djable Borucie, o dziecku, wyludnionem podstępem ojcu, snuje autorka swą baśń artystyczną. Opowiada ją zaczątkom, przeznaczonym do nieba”, braciszek klasztorny, zachowując styl gawędy szlacheckiej. Bo ojciec głównego bohatera i sam djabeł Boruta trzymają się szlacheckiego obyczaju.

Osnowa baśni tak się przedstawia:

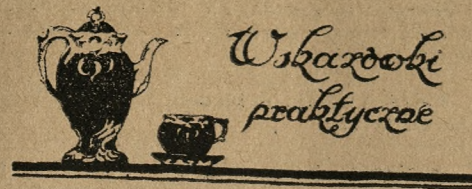
Pewien szlachcic ugrzązł ze swym pozajadem wśród drogi. W gniewie wywał złe dęchy, aż przywołał djabła Borutę. Zawarli umowę: szlachcic zobowiązał się oddać Borucie to, czego nie miał, gdy wyjeżdżał, a co zastanie w domu po powrocie. Zastał małego synka. Ojciec rozpacza, lecz syn Boguchwał dowiedziawszy się o swym losie, idzie odebrać piekło cyrograf. Zatrzymuje się w chacie Madeja. Zbójca zabija rodziców swych za ukrycie wędrowca, ale jego zabić nie może, bo go chroni we śnie zbroja cudowna. Madej poznaje w tem opiekę Niebios i prosi gościa o wieści z zaświata dla siebie. Boguchwał walczy zwycięsko z oporem szatanów, wycofuje cyrograf. Madejowi obwieszcza, jakie go męki czekają, wywołuje w nim skruchę i obiecuje wypowiadac, gdy przyjmie święcenia kapłańskie. Zostaje księdzem, potem biskupem, ale o przyrzeczeniu zapomina. Objędzając kraj, trafia na pustelnię Madeja, słuca spowiedzi zbójckiego życia i patrzy na lot oczyszczonej duszy ku niebu.

Widocznie, że autorka nie usiłuje sprowadzać do jedności moralnej wszystkich czynów i wydarzeń, choć większych wątpliwości, niż zwykła baśń, nie wywołuje.

Przykre, czy odrażające sceny w obrazowaniu lakonicznem nie budzą wstrętu. Przeważa nastrój pogodny. Braciszek myśla... Mruga znacząco oczami i uśmiecha się godząc silnym argumentem z baśni w lenistwo chłopów, co to nie zawsze odmawiają modlitwy wieczorne.

Książeczka interesująca.

Z. Szmydtowa



KUCHNIA WŁOSKA.

Wina. Ze wina włoskie są wyborne, wie każdy, kto chociaż raz w życiu na ziemię włoską stąpił, bo tam się do stołu bez butelki wina nie zasiada.

Dotąd, niestety, mało ich eksportowano, przyczyna tego była niejednostajność fabrykacji, — nabywcy bali się je sprowadzać, bo pod jedną i tą samą nazwą otrzymywali nienawet różne co do smaku, lecz i co do wartości gatunki. Lecz od czegoż jest wielki Mussolini, który nienawet w polityce administracji i finansach Włoch zaprowadził ład i porządek, jego żywy umysł nie zapomina o niczem, coby do dobrobytu jego kraju się przyczynić mogło. — Chcąc umożliwić eksport win włoskich, wydał on rozporządzenie wypracowania określonych typów win, aby zasłużyć na zaufanie odbiorcy.

Z win włoskich najbardziej rozpowszechnionem winem czerwonym („vino nero”) jest „Chianti” a białem „Soave”.

Do przekąsek lub przed obiadem pije się znany u nas, wyrabiany w Turynie lub jego okolicach „Vermuth” bardzo pożyteczny dla żołądka.

W Piemontcie wyrabiają wina ciężkie, typu francuskich Bordeaux — Burgundzkiego, noszą one nazwę „Barrolo” i „Barbere”.

Za czasów panowania rzeszypolitej Weneckiej nad wyspą Cypr (Catarina Cornaro) we Włoszech weszło w modę wina Cypryjskie, wina słodkie i aromatyczne, używane dotąd we Włoszech przy uroczystościach rodzinnych, chrzcinach, weselach i t. p. Gatunek winogron cypryjskich przeniesiono dzisiaj do Włoch i wino to dzisiaj już się na ziemi włoskiej wyrabia i tylko dawną nazwę Cypryjskiego zachowało. Sycylja jest ojczyzną „Marsala”, — włoskiej Madery, — wino to, wyrabiane z gron złocistego winogrodu, już po dojrzaniu zupełnie, jeszcze do zupełnego zwiędnięcia, wyraża się na słońcu. Marsala zdaje się łączyć w sobie kwintesencję żaru południowego słońca, całą słodycz owoców Sycylii, cały aromat jej kwiatów. Jest ona napojem wykwintnym, towarzyszącym obiadom i kolacjom wytwornym, służy za przyprawę najwykwintniejszych potraw włoskich i jako „cordiale” w połączeniu z mocnym rosółem i zółtkiem dodaje siły i zdrowia rekonwalescentom. Oprócz win, tu wymienionych, znane jest wina „Santo” używane do mszy świętej, wina deserowe „Lacrima Christi” i „Moscato” to ostatnie najlepsze w Syrakuzie; słynie też wina białe „Frascati”, przeważnie we Włoszech samych używane. Jak wszędzie po wojnie rozpowszechniło się ogromnie użycie likierów słodkich, lub leczniczych. Najbardziej znane są „Liquore Stregga”, „Ferroquina”, „Fernet Branca” i inne, do Ameryki eksportowane, gdzie się z nich różne „cocktaile” i inne amerykańskie dzikie napoje przyrządza, — (jak to pogodzić z absolutnym zakazem sprzedaży spirytualij w Stanach Zjednoczonych?) Włochy, dumne za swej winnej samowystarczalności, mają i szampań własny, swoje „spumante”. Niektóre jego gatunki jak „Astispumante”, swą taniością, rywalizując z licznymi gatunkami francuskich win musujących, nienawet w Paryżu do ostrego bywa używane, lecz przed wojną nawet do dalekiego, północnego Petersburga docierało, i bardzo tam jako towarzysz nieodstępny tych ostrog, było lubiane. Inne gatunki, mniej znane bezpośrednio obecnie panują na przejęciach włoskich. Dwór nawet, dbały o rozwój przemysłu krajowego, win innych, jak włoskie nie używa. Zawsze w tradycjach dworu panującego sabaudzkiego leżało używanie pewnych potraw krajowych, naprzykład za czasów króla Humberta i królowej Małgorzaty, każda balowa kolacja w dworze zaczynała się od „risotto Piemontese”, czyli ryżu z trufkami białymi. Po

wojnie z wprowadzeniem chwalebnych, słusznych a nieraz koniecznych oszczędności, wiele zbytkownych, tradycyjnych dań wyszło z użycia.

d. c. n.

Pani Elżbieta.

OBIAD SKROMNY (na 5 osób).

Barszczyk ze świeżej botwinki z frykadelkami (pulpetami), zrazy bite z kaszą hreczaną, kompot ze świeżych czereśni. Kolacja: naleśniki nadziewane mięsem z kaszą hreczaną.

Półtora kilo mięsa od krzyżówki lub zrazowej, w tem powinno być 100 gramów łożu nerkowego, (sto gramów miękkiego mięsa zmieszać z tym łożem i z dodatkiem cebuli, soli i pieprzu zrobić pulpety do barszczu, po zrobieniu pięciu ładnych zrazów, kości ugotować na smak do barszczu, mięso pozostałe przy kości i żyłki usiekane użyć z resztkami kaszy i sosu od zrazów do nadzienia naleśników), pęczek botwinki, marchew, pietruszka i kawałek selera, łyżkę mąki, łyżkę octu, półkwaterek śmietany, pieprz, sól, dwie cebule spore, łyżka mąki do sosu, dwa łyty masła, ćwierć kilo kaszy hreczanej, palonej, cztery łyty słoniny, ćwierć kilo czereśni, pół funta cukru, pół cytryny, (same czereśnie są mdłe i nie mają aromatu). Na naleśniki dwa jaja, pół funta mąki, cztery łyty szmalcu do podsmażenia ich i kawałek słoniny do patelni przy pieczeniu naleśników.

OBIAD LEPSZY (na 5 osób).

Rosół z cielęciny ze szparagami, zamiast pasztecików farsz z tejże cielęciny zapiekany w muszelkach, schab wieprzowy pieczony z kartoflami, sałata zielona z octem i oliwą, mus cytrynowy, — kolacja: omlety ze świeżymi pomidorami.

Pół kilo cielęciny od mostka lub łopatki, marchew, pietruszka, zielony koperek, ćwierć kilo drobnych szparagów, cebula do farszu, bułeczki do osypania, dwa łyty masła, kilo schabu wieprzowego, dwa łyty szmalcu, trzy funty kartofli, dwie główki sałaty, łyżka octu, łyżka oliwy, łyżeczka musztardy, duża cytryna lub dwie małe, pół funta cukru, dwa łyty żelatyny białej, jedno białko (zółtko można utrzyć z oliwą do sałaty) 10 jaj na omlety, pół ćwierci masła, ćwierć kilo pomidorów.

Pani Elżbieta.

MUS SZODONOWY.

Łut białej żelatyny rozpuścić w półkwartce wody. Parę kawałków cukru otrzeć żółtą skórką z jednej cytryny, cukier ten utłuc, zmieszać z pół funtem kryształu, ucierać cukier ten do białości z pięciu żółtkami. Szklankę wina białego lub węgierskiego rozegrać we wrzątku, wcisnąć w to sok z cytryny, włożyć żółtka z cukrem, ubijać trzepaczką aż się zapieni i zgęstnieje, dodać żelatynę rozpuszczoną, mieć białka ubite na sztywną pianę, — trzeba odstawić od ognia, wciąż dalej ubijając, gdy będzie zaledwie letnie, dodać białka, wymieszać dokładnie, złożyć do formy wlanej wodą i wyspanej cukrem, wynieść do piwnicy lub do lodowni. Po dwóch godzinach można podawać. Otrzeć formę serwetą, umoczoną w gorącej wodzie, przykryć półmiskiem, przewrócić. Łatwo wypadnie.

Pani Elżbieta.

OMLETY Z POMIDORAMI.

Pomidory pokrajać w talarki, jak na sałatę, osolic nieco. Dziesięć żółtek ubić w garnku, osolic, białka ubić na sztywną pianę, zmieszać z żółtkami. Na niedużej patelni rozpuścić nieco masła, piec na wolnym ogniu omlety, gdy spód nieco zrumieniony kłaść na jedną połowę łyżkę pomidorów, przykryć drugą połową i smażyć jeszcze minut parę, aby się pomidory ogrzały. Podawać natychmiast jak wszystkie osmażone; proporcja na 10 omletów.

Pani Elżbieta.

Książki nadesłane do Redakcji.

W „Bibliotece Wyższej Szkoły Handlowej” ukazało się obecnie dzieło *Eug. Böhm-Bawerka* p. n. „Kapitał i zysk z kapitału”, przetłumaczone z niemieckiego pod. red. Wład. Zawadzkiego.

Książka ta, obejmująca w dziale pierwszym historję i krytykę teorii zysku z kapitału, obok wielkiej wartości naukowej, posiada olbrzymią wartość dydaktyczną. Autor jej, znany twórca austriackiej szkoły psychologicznej w ekonomji politycznej, posiada wyjątkowy dar prawidłowego ujmowania zagadnień, przenikliwość i subtelność w chwytności odcieni i precyzowaniu myśli. Wykład jego ekonomji

nie tylko przynosi szereg ważnych i oryginalnych odkryć i twierdzeń, ale również pobudza do samodzielnego poznawania, krytykowania i oceniania teoryj.

Książka wyszła nakładem Księgarni Gebethnera i Wolffa.

Nakładem tejże księgarni ukazała się jednocześnie praca znanego pedagoga-muzycyloga prof. *Tadeusza Joteyki* p. t. „Problemat nauczania muzyki w szkołach ogólnokształcących”, zajmująca się ważnym zagadnieniem duchowego odrodzenia młodzieży (a więc i społeczeństwa) przez szersze i bardziej umiejętne, niż dotychczas, stosowanie nauk moralnych i estetycznych, w szczególności zaś muzyki.

Ukazała się Cz. II B. „Naszych pisarzy” *C. Niewiadomskiej* i *Z. Szmydowej*, zawierająca charakterystyki powieściopisarzy, historyków i filozofów polskich XIX wieku, oraz wypisy z ich dzieł. Jest to trzeci i ostatni tom tego doskonale opracowanego, popularnego podręcznika literatury polskiej, przeznaczonego głównie dla ostatniego oddziału szkoły powszechnej, seminarjów i samouków. (Nakł. Gebethnera i Wolffa).

Pism *Henryka Sienkiewicza* wyszedł tom drugi, obejmujący „Listy z podróży” a mianowicie: Pobyt w Londynie i podróż do Liverpoolu; Z Oceanu; Pobyt w New-Yorku; Koleję dwóch oceanów; Szkice amerykańskie. O nieprzemijającej poczytności „Listów” świadczy pokaźna liczba dziewięciu wydań. (Nakł. Gebethnera i Wolffa).

BARDZO WAŻNE!

BARDZO WAŻNE!

Od Administracji.

DO SZANOWNYCH PAŃ PRENUMERATOREK!

Od 1-go lipca b. r. cena pojedynczego n-ru „BLUSZCZU” wynosić będzie 1 zł. 20 gr. Ceny

„Bluszczu” w prenumeracie nie podwyższamy. Arkusz wzorów robót do kopjowania posyłać będziemy tylko tym

Szan. Prenum., które wniosą miesięcznie kwotę **4 złote**. Ponieważ poprzednia odezwa nasza o uregulowaniu za-

ległości w prenumeracie odniosła częściowy skutek, dlatego też, wczuwając się w trudną sytuację Czytelniczek,

przedłużamy termin wyrównania zaległości do 5 lipca b. r. Prosimy jednak, aby Czytelniczki rów-

nież wniknęły w trudną sytuację „Bluszczu”, który musi regularnie opłacać koszty druku, papieru, musi natychmiast

pokrywać wydatki Administracji i Redakcji i nie może absolutnie zaciągać żadnych długów. **Istnienie „Bluszczu”,**

jego regularna wysyłka Szan. Pren. zależne są wyłącznie od punktualności w uiszczaniu

prenumeraty. Wszystkim Szan. Pren., zalegającym choćby z najmniejszą kwotą, po upły-

wie powyższego terminu, wysyłkę tygodnika bezwarunkowo wstrzymamy. Za wznowienie wy-

syłki liczyć będziemy należytość dodatkową w kwocie 50 groszy. Stwierdzamy, że wysyłka „Bluszczu”, jest przez

Adm. bardzo dokładnie sprawdzana i ewentualne niedokładności w otrzymywaniu numerów przez Sz. Prenum. nie pochodzą

z winy Admin., która wszystkie numery—ze względu na uiszczanie opłaty poczt. ryczałtem—dostarcza Urzędowi poczt. za

konsygnacją. **Wysyłkę „Bluszczu” wstrzymujemy po otrzymaniu zawiadomienia o przerwaniu prenumeraty, lub też w razie**

nieopłacenia prenumeraty do połowy miesiąca, co nie zwalnia od uiszczenia należytości za wysłane a przyjęte przez

prenumerat. numeru. W razie nie otrzymania „Bluszczu” we właściwym czasie, należy natych-

miast numer odnośny zareklamować kartką korespondencyjną, która nie jest wolną od opłaty

pocztowej, jak to mylnie podano w komunikacie Adm., umieszczonym w 24 numerze „Bluszczu”.

Reklamacje numerów zaginionych uwzględniane są do 2 tygodni bez pobierania kosztów. **Na wszelką kores-**

pondencję Sz. Pren. odpowiadamy tylko w razie przesłania znaczków poczt. na odpowiedź.

Przy przesyłaniu należytości za prenumeratę czekiem P. K. O., jak również przy zamawianiu listownem tygodnika,

należy podać dokładny i wyraźny swój adres.

„Bluszcz” wychodzi co tydzień w sobotę. Do każdego numeru dołącza się bogato ilustro-

wany dodatek mód i robót, oraz dodatek powieściowy formatu książki, zaś raz w miesiącu

do pierwszego n-ru. po 15-ym, bezpłatnie, tablicę krojów. Również można otrzymywać stale

miesięcznie jeden arkusz naturalnej wielkości wzorów haftów do kopjowania na materiale, za

dopłatą 50 groszy, którą należy wpłacać wraz z prenumeratą. Arkusz ten dołącza się do drugiego

Nr. „Bluszczu” po 15-tym każdego miesiąca. **Do bieżącego n-ru dołączamy arkusz ze szlaczkami**

bez dopłaty. Prosimy o rozpowszechnianie „Bluszczu” w kołach swoich znajomych. Panie, które zjedną

nam 5 nowych prenumeratorek, wpłacających prenumeratę półroczną z góry, otrzymają „Bluszcz” do końca roku bie-

żącego **bezpłatnie.**

OPIS SUKIEN I ROBÓT DO Nr. 26

185. Suknia z popielatego crepe marocain na granatowym spodzie. Kołnierz i mankiety granatowe z popielatym w pasy.

186. Suknia z różowej crepe georgette, przybrana czarną koronką filet.

BARWNIKI DO DOMOWEGO FARBOWANIA.
ATRAMENTY

92 „KOŁORYT”

ULTRAMARYNA. PASTA DO OBUWIA

187. Suknia z białego kreponu na czarnym spodzie, haftowana czarnym.

188. Suknia z eponge'u popielatego z niebieskim w kratę. Szarfy i kołnierz niebieskie.

189. Kamizelka z lekkiej wełny w kratę, zapięta na duży fantazyjny guzik.

190. Kostjum z brązowej popeliny, przybrany plisą koloru ivoir. Kamizelka ivoir haftowana brązowym.

191. Suknia z rezedowego crepe marocain, przybrana ręcznym haftem.

192. Suknia z białego płótna, układana w kontrafałdy, przybrana materiałem w drobne paseczki białe z czarnym.

193. Suknia koloru habrowego, przybrana czarnymi guziczkami. Fałbany wyszywane czarnym.

194. Sukienka dla dziewczynki od lat 5 do 8, z ponsowego woalu, wyszyta granatowym.

195. Sukienka dla dziewczynki od lat 7 do 9, z materiału w kratę. Fałbany z materiału w jednym kolorze.

196. Ubranko dla chłopczyka od lat 3 do 6 z dymki bremowej, haftowane szyfirowym.

197. Sukienka dla dziewczynki od lat 6 do 8 z płócienną niebieskiego, haftowana białym. Pasek biały skórkowy.

ARTRETYZM i REUMATYZM

Radykalnie leczy

„Vittel Grande Source”

SÓL NATURALNA { pudełko 12 rurek
4 rurka na litr wody

PASTYLKI o przyjemnym smaku

SKŁAD
GL. WNY: L. Nasierowski i S-ka

Apteka, Marszałkowska 21, tel. 30-42, 7-31 i 124-39

Sprzedają we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

203

Mydła Przetłuszczone

Tow. Akc. FR. KARPIŃSKI
W WARSZAWIE

udelikatniają PŁEĆ, konserwują
ŚWIEŻOŚĆ cery, nadają skórze
miętkość i MATOWOŚĆ, NIE
NISZCZĄ NASKÓRKĘ

211

Dr. M. TUCHENDLER

B. LEKARZ KLINIKI PROF. LESSERA
CHOROBY SKÓRNE, KOSMETYKA
(ŁUPIEŻ, PIEGI, PŁAMY, USUWANIE
BRODAWEK ELEKTRYCZNOŚCIĄ)

od 11 do 12¹/₂ i od 6-8. 221
Królewska 27 m. 1. Telef. 14-27.

QUAKER OATS



oryginalne
płatki
owsiane
dla dzieci,
chorych

i rekonwalescentów,
niezmiernie pożywne
i lekko strawne

SPRZEDAŻ HURTOWA

Tow. Akc.

Lambert i Krzysiak

WARSZAWA, NIECHAŁA № 8.

228

REPERTUAR TEATRÓW WARSZAWSKICH

	TEATR WIELKI	ROZMAITOŚCI	LETNI	POLSKI	MAŁY	KOMEDJA	
Niedziela 29/VI	N i e c z y n n y	„Ich czworo”	„Dwaj Mężowie p. Marty”	„Miłość czuwa”	„Knock”	„Małżeństwo Fredeny”	
Poniedz. 30/VI		„Ścieżki cnoty”	„ ”	„ ”	„ ”	„ ”	
Wtorek 1/VII		„Cyd”	„ ”	„ ”	„ ”	„ ”	
Środa 2/VII		„Ich czworo”	„ ”	„ ”	„ ”	„ ”	
Czwartek 3/VII		„Ścieżki cnoty”	„ ”	„ ”	„ ”	„ ”	
Piątek 4/VII		„Zemsta”	„ ”	„ ”	„ ”	„ ”	
Sobota 5/VII		„Nieprzyjaciółka” (premiera)	„ ”	„ ”	„ ”	„ ”	„ ”
Niedziela 6/VII		„ ”	„ ”	„ ”	„ ”	„ ”	„ ”

198. Sukienka dla dziewczynki od lat 5 do 8, z białej markizety, rozszywana motywami filet. Pasek z drobnych różyczek ułożonych z jedwabiu.

199. Płaszcz kąpielowy, biały z koronowym w pasy. Kołnierzyk biały.

200. Płaszcz kąpielowy biały, obłożony materiałem deseniowym białym z liła.

201. Bluzka z jasno żółtego crepe de chine'u. Kamizelka przybrana mereżką.

202. Kostjum kąpielowy z trykotu ponosowego, haftowany czarnym. Plisa i szarfa czarne.

203. Serwetka — haft richelieu. Wielkość naturalna 35×25 ct.

204. Deseń na poduszkę — haft richelieu. Wielkość naturalna 42×28 ct.

205. Wzór na wykład na kołdrę, — haft richelieu.

Dr. I. SADOWSKA

Krakowskie Przedmieście 7.

Leczenie Seborrei, trądzika, włosów, opierzchnięcia, czerw. twarzy, nosa.
151 Kosmetyka lecznicza.

PRENUMERATA „BLUSZCZU“

z przesyłką pocztową

WYNOŚI

rocznie 42 zł. — gr.
kwartalnie 10 „ 50 „
miesięcznie 3 „ 50 „

Wraz z arkuszem wzorów do kopjowania o 50 groszy więcej miesięcznie.

Zagranicą:

miesięcznie 7 zł. — gr.
zmiana adresu — „ 30 „

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona 90 zł. — gr.
¹/₂ „ 51 „ 75 „
¹/₄ „ 29 „ 25 „
¹/₈ „ 15 „ 75 „
¹/₁₆ „ 9 „ — „
¹/₂₄ „ 6 „ — „

Za tekstem o 50% drożej.

Ogłoszenia firm zagranicznych o 50% drożej.

Od cen powyższych żadnych opustów się nie udziela. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia, od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia mniej niż na ¹/₄ część strony przyjmuje się tylko za gotówkę. O ile ogłoszenie drobniejsze ma być powtarzane, za każde trzy razy należy wnieść należność z góry.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2,
Koło Polek, telefon 239-40.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 3700.

UWAGA: Powiększone wzory robót i formy bibułkowe sukien podanych w dodatku móg nabywać można w Administracji „Bluszczu“.

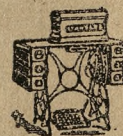
Przy zamawianiu form należy wymienić wielkość (I. II. III. lub IV), podług której forma ma być przykrojona.

TABELKA PRZECIĘTNYCH MIAR

Wielkość	obwód piersi	pas	obwód bioder	dług. pleców	dług. spódnicy
I	84	64	96	34	75
II	96	68	105	37	85
III	102	72	110	39	95
IV	114	85	120	40	100

Korespondencję dotyczącą móg i robót należy kierować oddzielnie do Redakcji dodatku móg „Bluszczu“. Zamówienia nie należy skutecznie na blankietach czekowych P. K. O.

MASZYNY DO SZYCIA



znanej dobroci „KASPRZYCKIEGO“
Tanie—Hurtowo—Detalicznie
RATY.

Skład Fabryczny
THE KASPRZYCKI COMPANY

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 153. TEL. 104-51

Oddział: Częstochowa, Aleja 43.

ZAMAWIAĆ MOŻNA LISTOWNIE W WARSZAWIE.

212

OLE i wszelkie przybory pszczelnicze
MIÓD w najlepszych gatunkach
WOSK do robót batikowych stale na składzie

ZAKŁAD PSZCZELNICZY

P. F. STEFAN MIESZKOWSKI

WARSZAWA, UL. WSPÓLNA № 36.

206



OGŁOSZENIA

przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU“: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA“, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ, T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA — Senatorska 12. Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA“ — Długa, 9 i 1. BUCHWEITZ — Marszałkowska 107.